

W I C I

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ RZPLITEJ POLSKIEJ

Nr 34 (43)

Łódź, 16—17 grudnia 1945 roku

Cena 5 zł



ś. i p.

Bolesław Ścibiorek

SEKRETARZ ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ R. P. „WICI“, PREZES WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ „WICI“ W ŁODZI, SEKRETARZ NACZELNEGO KOMITETU WYKONAWCZEGO POLSKIEGO STRONNICTWA LUDOWEGO, POSEŁ DO KRAJOWEJ RADY NARODOWEJ, CZŁONEK PREZYDIUM WOJEWÓDZKIEJ RADY NARODOWEJ W ŁODZI, WYBITNY DZIAŁACZ NIEPODLEGŁOŚCIOWY RUCHU LUDOWEGO W OKRESIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

PADŁ W ŁODZI NA POSTERUNKU OBYWATELSKIM
Z RĄK NIEZNANYCH MORDERCÓW W DNIU 5.XII. 1945 R.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się we wtorek i środę dn. 11 i 12 grudnia. W dniu 11.XII zwłoki Zmarłego były wystawione w Katedrze, gdzie o godz. 11-ej odprawione zostało nabożeństwo za spokój duszy Zmarłego, po czym kondukt pogrzebowy wyruszył z Katedry na Plac Wolności. Następnie zwłoki zostały przewiezione do rodzinnej wsi Zmarłego, do Łaznowa, gdzie w środę dn. 12.XII zostały pogrzebane na miejscowym cmentarzu.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY ZW. MŁODZ. WIEJSKIEJ R. P. „WICI“
ZARZĄD WOJEWÓDZKIEGO ZW. MŁ. W. „WICI“ W ŁODZI

DEPESE I KONDOLENCJE

Zarząd Główny ZMWRP „Wici“
Warszawa

Ślemy wyrazy głębokiego smutku z powodu tragicznej śmierci kol. Scibiorka.
Woj. Zw. Młodz. Wiejskiej w Krakowie

Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici“
Łódź.

Łączymy się w głębokim żalu z Wami. Trudno nam uwierzyć w śmierć kolegi Scibiorka.

Zarząd Zw. Młodz. Wiejskiej „Wici“
Katowice

Zarząd Wojewódzki ZMW „Wici“
Łódź.

Strata śp. kol. Scibiorka pogrążyła w głębokim smutku wiciarzy z Białostocyzny.

Zarząd Wici w Białymstoku.

Związek Młodzieży Wiejskiej „Wici“
Łódź

Łączymy się sercem z uroczystościami pogrzebowymi śp. kol. Bolesława Scibiorka.

Zarząd Powiatowy „Wici“
Toruń

Zarząd Główny ZMWRP „Wici“
Warszawa

Do głębi poruszeni tragiczną śmiercią nieodżałowanego kolego Bolesława, okryci z całą organizacją Wici i PSL żalobą, ślemy Zarządowi Głównemu Wici i Rodzinie Zmarłego wyrazy głębokiego współczucia.

PSL i ZMW „Wici“ pow. Wąbrzeskiego.

Do
Wojewódzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej
w Łodzi.

Wzruszeni do głębi smutnym wypadkiem śmierci śp. Kolegi Scibiorka Bolesława przesyłamy głębokie współczucie.

Związek Młodzieży Wiejskiej Radomsko

Związek Młodzieży Demokr. Łódź, dn. 9.XII. 1945 r.
w Łodzi

Zarząd Wojewódzki

Zarząd Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“
ŁÓDŹ

Al. Kościuszki 45.

Zarząd Związku Młodzieży Demokratycznej, oraz Walne Zebranie Sekcji Akademickiej ZMD potępia ohydny, skrytobójczy mord, dokonany na znanym działaczu ludowym Scibiorku Bolesławie — wyraża Bratniej Organizacji „Wici“ wyrazy współczucia, oraz postanawia wziąć gremialny udział w pogrzebie Zmarłego.

Sosiński Władysław

Przewodniczący Zarządu Woj. ZMD

Łukaszewicz Jan

Przewodniczący Sekcji Akademickiej ZMD

Polska Partia Socjalistyczna Łódź, dn. 9.XII.45 r.
Wojew. Komitet Robotniczy
w Łodzi

Do Zarządu Wojewódzkiego
Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“
w miejscu.

Wojewódzki Komitet Polskiej Partii Socjalistycznej wyraża głębokie współczucie z powodu wielkiej straty, jaką Organizacja „Wici“ poniosła przez zabójstwo posła Bolesława Scibiorka, sekretarza generalnego Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici“.

Wyrażamy równocześnie jaknajostrejsze potępienie morderstw dokonywanych na działaczach politycznych.

(—) Jan Stefan Haneman

Przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu PPS

(—) Wachowicz Henryk

Wojewódzki Sekretarz P. P. S.

ŻYWOT I CZYNY

tragicznie zmarłego kol. B. Scibiorka

Bolesław Scibiorek urodził się dnia 6 marca 1906 roku, we wsi Łaznów, pow. brzeziński, woj. łódzkie. Rodzice Jego, Jan i Franciszka z Jałmużnów, posiadali 5-hektarowe gospodarstwo. Ojciec Bolesława był kowalem, łącząc zawód rolnika z wiejskim rzemiosłem. Mały Bolek, z chwilą gdy podrośł, rozpoczął „pasjonkę“, jak wszystkie chłopskie dzieci. 4-ry oddziały szkoły powszechnej przeszedł w miejscowej szkole, a ponieważ już wtedy zaznaczył się wybitnymi zdolnościami i chęcią do nauki, więc też troskliwi rodzice posłali go do Progimnazjum im. Tadeusza Kościuszki w Będkowie, skąd po ukończeniu 3-ch klas udał się w roku 1919 do Łodzi i wstąpił do Seminarium Nauczycielskiego im. E. Estkowskiego. Maturę seminarialną otrzymał po 3 latach, prześcigając w na-

uce o rok swoich kolegów. W czasie pobytu w seminarium należał do harcerstwa, które też przeschepił do swej wsi. Po ukończeniu nauki szkolnej pracuje wybitnie nad sobą jako samouk, a równocześnie przebywając cały rok w domu rodzinnym, pracuje w rodzinnym gospodarstwie i bierze bardzo czynny udział w Kole Młodzieży Wiejskiej, zakładając z dużym nakładem sił świetlicę Koła Mł. wspólnie z innymi kolegami. Praca Jego w Związku Młodzieży Wiejskiej w rodzinnej wsi zapoczątkowana w 1922 roku stała się dla niego jednym z głównych zadań życiowych.

W roku 1923 Bolesław Scibiorek jako siedemnastoletni chłopiec zostaje nauczycielem 7-klas. szkoły powszechnej w Konstantynowie k. Łodzi, a po kilku latach uzyskuje stanowisko kierownika tejże szko-

ły. Pracuje tam do roku 1934 — do czasu przeniesienia na taką samą placówkę w Jeżowie k. Brzezin. Na stanowisku kierownika szkoły w Jeżowie B. Scibiorek pozostawał do roku 1943, kiedy wreszcie zbiegł, ścigany przez Gestapo, które wpadło na trop jego bardzo ożywionej akcji podziemnej i zorganizowanej dywersji.

Przeniesienie Bolesława Scibiorka z Konstąnowa do Jeżowa miało charakter karny i izolacyjny. Chodziło o sparaliżowanie jego działalności w Łódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej. Kol. Scibiorek był nadzwyczaj zdolnym działaczem społecznym i dobrym organizatorem. Pracując pilnie i przykładnie w szkole, równocześnie dzięki niezwyklej energii i wysokiej inteligencji znajdował czas na ożywioną pracę w Związku Młodzieży Wiejskiej. Posiadał on także wybitną odwagę cywilną i mocny pion ideowy. To też wybił się szybko w Łódzkim Związku Młodzieży Wiejskiej, podtrzymywał wraz z innymi kolegami sztafeta niezależności młodzieży chłopskiej, opowiadając się w roku 1928 za „Wiciami” i w roku 1931 został wojewódzkim prezesem „Wici”. Mieszkając w Konstąnowie, mógł łatwo dojeżdżać do Łodzi i pracować w Zarządzie Wojewódzkim. Aby mu w tym przeszkodzić, władze szkolne sanacyjne przeniosły go służbowo do Jeżowa.

Znalazłszy się w zapadłym kącie kol. Scibiorek nie skapitulował. Podczas gdy prawie wszyscy nauczyciele, sterroryzowani przez faszystowskie władze, skapitulowali, lub żywili ku nam ukrywaną sympatię, to kol. Scibiorek nie odstąpił nigdy Związkowi, świadcząc równocześnie bardzo wybitnie na potrzeby organizacyjne ze swych skromnych zarobków nauczycielskich.

Równocześnie w miejscowym środowisku jeżowskim, zabitym deskami od świata i zacofanym społecznie prowadził gruntowną robotę wychowawczą, wysuwając się na duchowego przywódcę całej okolicy.

Pracując w Jeżowie, wychował szereg roczników młodzieży, oddanej Mu całą duszą. To też gdy przyszedł ciężki czas klęski i okupacji, Bolesław Scibiorek sięgnął do dorobku wychowawczego i zorganizował w okolicy bardzo sprawny zespół sabotażowy, dywersyjny i wykonawczy, dając się dotkliwie we znaki Niemcom przez niszczenie obiektów wojskowych i gospodarczych, doraźne karanie zdrajców Narodu, ściganie szczególnie okrutnych funkcjonariuszy niemieckich i t. p.

Po nawiązaniu łączności z Komendą Woj. Batalionów Chłopskich kol. Scibiorek zgłosił swoje oddziały do formacji wojewódzkiej i wszedł do konspiracyjnej komórki wojewódzkiej Ruchu Ludowego. W sierpniu 1943 roku zdołał w ostatnim momencie uciec pościgowi Gestapo i po ciężkiej poniewierce udał się do Warszawy, gdzie odrazu zgłosił się do roboty konspiracyjnej, zaznaczając się w niej po niedługim czasie. Przy jego współudziale stworzony został na terenie woj. łódzkiego leśny oddział specjalny B. Ch., który wykonał szereg zadań bojowych i dywersyjnych.

Powstanie w Warszawie było jedną z najcięższych prób hartu zmarłego Kolegi. Przetrwał dzielnie i tę próbę i po ucieczce z rąk niemieckich w czasie transportu do Niemiec, B. Scibiorek staje z miejsca do pracy w woj. łódzkim, obierając sobie Piotrków jako bazę.

Wyzwolenie Polski było silną podniecią dla Scibiorka w kierunku rozwinięcia akcji odbudowy i zorganizowania życia społecznego. Głosił niezmiennie od wielu lat pogląd o konieczności współpracy ze Związkiem Radzieckim. Wierzył głęboko, że świat idzie naprzód i że chłopcy wyzwolą się z ucisku wszelkiej pańszczyzny. Był zdania, że narody będą coraz bliżej ze sobą współpracować i że świat zdąży do jedności. A obok tego był fanatycznym miłośnikiem wsi i Polski. Był to najszlachetniejszy patriota, który kocha własny naród i rozumie inne narody. Wierząc w wielką wartość ideałów i metod właściwych „Wiciom”, wrócił do pracy w Związku Młodzieży Wiejskiej i został w maju wybrany prezesem Tymczasowego Zarządu Z. M. W. R. P., aby doprowadzić do zjednoczenia i uaktywnienia wszystkich gromad związkowych. Cel ten przy współudziale wielu kolegów i koleżanek osiągnął i przyjął w zjednoczonym Zw. Mł. W. R. P. stanowisko Sekretarza Zarządu Głównego, wnosząc do pracy cały zapas niespożytych sił i wiele inicjatywy.

Chcąc doprowadzić do zjednoczenia w politycznym ruchu ludowym, wstępuje do władz Str. Lud., poczem wraz z całą grupą St. Bańczyka łączy się z Polskim Str. Lud., obejmując odpowiedzialne stanowisko sekretarza Naczelnego Komitetu Wykonawczego.

Równocześnie jako niezmiernie zdolny organizator i człowiek bardzo ruchliwy, a nie znający życia prywatnego, wybrany został na różne stanowiska, a więc na prezesa Wojewódzkiego Zw. Młodzieży Wiejskiej „Wici” w Łodzi, do Prezydium Wojew. Rady Narodowej i wreszcie do Krajowej Rady Narodowej.

Twórczy i pracowity Jego żywot przecięła kula zbrodniarza politycznego. Dnia 5-go grudnia 1945 r. wtargnęło wieczorem do jego mieszkania w Łodzi trzech nieznanych osobników i zamordowało niestrudzonego działacza chłopskiego, wiciarza wiernie służącego wsi od najmłodszych lat. Z rąk złoczyńców padł człowiek, który się serdecznie troszczył o Polskę, myślał o Ziemiach Zachodnich — zniwiarzy tam siał gromadami. Jak zapracowany był ten człowiek w służbie Ojczyźnie, niech zaświadczy drobny fakt z ostatniego dnia Jego życia: oto do godz. 17 nie miał nawet czasu zjeść śniadania i dopiero znalazł czas na posiłek po złamaniu się osi w samochodzie, którym głodny wyjeżdżał do Warszawy.

Ostatni dzień swego żywota Bolesław Scibiorek poświęcił pracy dla Związku Młodzieży Wiejskiej — oto przewodniczył na pierwszym po walnym zjeździe Zebraniu Zarządu Wojewódzkiego „Wici”.

Zmarły był człowiekiem o wielkich zdolnościach umysłowych. Mając zaledwie maturę seminaryjną (bo jako dziecko biednego chłopca nie mógł sobie pozwolić na studia uniwersyteckie), przewyższał wiedzą zdobyta samodzielnie wielu magistrów i doktorów. To też wielką krzywdę ponosi wieś i Polska, tracąc takiego syna w rozkwicie sił. Człowiek silny fizycznie i tak twórczy umysłowo mógłby wiele zrobić, a może nawet zaważyć widocznie na życiu społecznym. Zginął, mając 39 lat — jakże okrutni byli Jego mordercy!

Naszym obowiązkiem jest przejąć duchowy i obywatelski testament zmarłego Kolegi. Podjęć prace, których nie zdołał dokończyć, brać przykład z jego bogatego w czyny i ofiarność życia, pracować nieustraszenie dla wsi i dla Polski.

St. Ignar.

GDY ŚCIBIOREK NAUCZAŁ NA ŁAZNOWSKICH ŁĄKACH

Kocham serdecznie tę chatę ze słomianą strzechą. Szczególnie zaś upodobałem sobie ganek tej chaty, niegdyś własnym rękami dziadka starannie zrobiony. W najmłodszych latach siadywałem na urządzonej w nim skromnej ławeczce i wieczorami spoglądałem na zachodzące słońce. W cudownych blaskach leśnego wieczoru, w fantastycznych kształtach chmur, uwypuklonych na tle olbrzymiej tarczy słonecznej, budziły się w duszy dziecka pierwsze tęsknoty, nieokreślone jeszcze pragnienia i gruntowały się wzniosłe, szlachetne porywy.

Z tego to ganku można zobaczyć łagodnie ku łąkom spadające pola uprawne, z lewej strony, z leka ukryte za wzgórzem, cmentarz wioskowy, a dalej — w kępie drzew — jeden z najstarszych w Polsce modrzewiowych kościołów.

Właśnie naprzeciw tego kościoła mieszkał niegdyś Ścibiorek.

KRZYŻUJĄ SIĘ LUDZKIE DROGI

Dawne to były czasy. Właśnie wtedy, gdy przez Polskę przelewała się nawała germańska w pierwszej wojnie światowej, po raz pierwszy skrzyżowały się nasze drogi. Obaj pasaliśmy krowy: on ojcowe, ja dziadkowe. Widywaliśmy się się jednak rzadko, każdy pasał na swoim zagonie. Raz do roku natomiast wszyscy pastuszkowie wsi spotykali się gromadnie. Po ostatnich sianokosach, jesienią, było szło na łąznowskie łąki i każdemu wolno było wypasać na dowolnej przestrzeni, bez względu na niejedne graniczne. Wówczas to pastuszkowie gromadzili się blisko siebie, ażeby jak najprzyjemniej spędzić czas.

Ze Ścibiorkiem zżyliśmy się szybko. Lgnęliśmy do siebie — właśnie dlatego, że on należał do najstarszych z łąkowej gromady, ja natomiast ponieważ byłem najmłodszym i miałem już ustaloną opinię: ogół poważnych gospodarzy uważał mnie za najpłinniejszego pastuszka. Ścibiorek wiedział o tym, chętnie więc ze mną prowadził długie rozmowy, a nawet niejednokrotnie chronił przed napaściami innej dzieciarni, która niekiedy kosztem najmłodszego chciała mieć zbyt wiele uciechy w porywie wesołej zabawy.

PIERWSZE PYTANIA...

Właśnie w tym czasie budowano w Łaznowie szosę. Pilnie przyglądałem się prowadzonym robotom, w polu zaś starannie tłukłem kamienie, planowo kładłem poszczególne warstwy, kopałem rowy, i również budowałem szosę — swoją własną, małą szosę.

Niekiedy jednak napotykałem na nieprzewidywane przeszkody. Gdy w rozmachu inżynierskiego projektu postanowiłem budować mosty i przeloty — zabrakło mi małych drenów, a nie wiedziałem, z czego je należy zrobić. Rozmawiałem o tym ze swym imiennikiem. Wyjaśnił mi niemożliwość wykonania tego wszystkiego własnymi rękami, jednakże

zaprojektował mi wspaniały most, wykonany całkowicie z patyków.

Miałem jeszcze inne pytania. W dawniejszych czasach z okolicy Łaznowa wielu gospodarzy wyjechało do Brazylii. W długie, zimowe wieczory ludziska często o nich gwarzyli. Ameryka, Brazylia, dalekie kraje, inne narody, morza, okręty — to wszystko było niezrozumiałe dla dziecięcego umysłu, a jednak dziwnie pociągało myśli i budziło niezwykle tęsknoty. Wojna, strzelanina, zabijanie ludzi — tak żywe w dziecięcej głowce, bo oglądane własnymi oczyma — stwarzało niezliczone tematy i nasuwało nowe pytania.

DOBRY CZŁOWIEK

Gdy sięgnę pamięcią do tych odległych czasów, postać Ścibiorka — wówczas jeszcze wyrostka — staje mi przed oczyma jak żywa. Na łąznowskich łąkach, zdaleka od gromady rozbawionej dzieciarni, siadywaliśmy przy ognisku i gawędziliśmy bez końca, w szare, październikowe dni.

Może właśnie dlatego, gdy myślę o Ścibiorku, to zawsze jego postać kojarzy mi się z pojęciem nauczyciela. Spokojny, łagodny, wyrozumiały, zawsze uśmiechnięty, umiał wyjaśniać bez końca, dopóki go słuchacz nie zrozumiał dokładnie.

Już wówczas budziły się w nim głębokie, ludzkie uczucia. W umyśle krystalizowało się gorące pragnienie uczynienia z rodzinnej wsi ośrodka kultury, do którego zjeżdżałoby ludzi ze wszystkich okolic.

Na łąkach łąznowskich w otoczeniu wiejskiej młodzieńczej braci, w trudzie codziennym przy doglądaniu ojcowskiego i dziadkowego dobytku, w cudownych barwach zachodzącego słońca, na rżyskach i na ugorach, z zapachu łąk i kolorów tęczy rodziły się w naszych młodych duszach wówczas jeszcze niejasne i nieokreślone uczucia i tęsknoty. Z tych tęsknot i dziecięcych projektów powstało głębokie umiłowanie wiedzy, serdeczny, braterski stosunek do ludzi, a wreszcie konkretny, rzetelny czyn społeczny, idący niezmordowanie po linii stałego postępu w imię najlepszego ułożenia warunków ludzkiego życia.

DROGA PROWADZI DO RODZINNEJ WSI

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej rozbiegły się nasze drogi. Jednakże pewnego wieczoru spotkaliśmy się niespodziewanie na stacji kolejowej w Rokicinach przy wysiadaniu z pociągu. Mieliśmy przed sobą cztery kilometry wspólnej drogi do rodzinnej wsi.

Wówczas Ścibiorek już uczył w szkole, ja natomiast paradowałem w gimnazjalnym mundurze. Wśród ciemnej nocy kroczyliśmy łąznowską szosą w towarzystwie jakiejś młodej nauczycielki, której twarzy zresztą nie mogłem rozeznaczyć. Poprzez prowadzoną rozmowę przewijał się subtelny, niewinny flirt.

„Wiem jeszcze za młody, ażeby brać udział w rozmowie i nadażać za treścią często niedokończonych zdań i wesołych, niespodziewanie urywanych uśmiechów. Scibiorek natomiast wchodził już w życie. Świat ukazywał mu nowe, dotychczas nieznanne oblicze, nęcił obietnicami i czarem niezwykłych radości, umiłowania i pieśczo-...“

W WALCE O IDEALY

Gdy po uzyskaniu matury rozpocząłem studia akademickie nasze drogi ponownie się zeszyły. Sekretariat „Wici“ w Łodzi mieścił się w lokalu tej instytucji społecznej, której zostałem sekretarzem. Odtąd nasze kontakty stały się znowu bliskie. Jak niegdyś na łąznowskich łąkach omawialiśmy tysiące problemów i wspólnie często nakreślaliśmy drogi. Scibiorek kształtował oblicza młodzieży wiejskiej, niezmordowanie walczył z wszelkiego rodzaju rzucanymi mu pod nogi kłodami, zawsze z uśmiechem na ustach, lecz nieustępliwie pokonywał trudności, aż nazbyt skrętnie stawiane mu przez najrozmaitsze czynniki w jego żmudnej, a często niebezpiecznej pracy w budzeniu niezależnego, silnego ruchu ideowego wśród mas rolniczej młodzieży.

WOJNA

Organizowałem wówczas akcję opieki nad sierotami po rodzicach, zamkniętych w koncentracyjnych obozach, lub rozstrzelanych na ulicach Warszawy. Polegała ona na rozmiczczeniu tych dzieci wśród rodzin wiejskich. Scibiorek przebywał na wsi i zachował swe wpływy. Niespodziewanie więc wypadłem pociągiem z Warszawy, aby się z nim rozmówić i wspólnie poszerzyć akcję. Scibiorek nie spodziewał się mej wizyty, szybko więc zakończył sprawę z „chłopcami“ z sąsiednich okolic i wówczas rozpoczęliśmy rozmowę.

— Sprawa jest jasna — powiedział na zakończenie — w tym wypadku chłop chętnie przyjdzie z pomocą. Wiązać chłopca z robotnikiem, likwidować wszelkie nieporozumienia, stwarzać głębokie zrozumienie wśród całego narodu dla jak najlepszego współzycia wszystkich ze wszystkimi — oto jest nasze zadanie. Wasza praca budzi to zrozumienie, z serc ludzkich wydobywa najszlachetniejsze porwy, pogłębia poczucie serdecznych więzi — bądźcie więc pewni, że nie tylko pomożę wam osobiście, lecz nastawię na współdziałanie w tej akcji wszystkich swoich ludzi. Bądźcie jednak ostrożni — ostrzegł mnie przy odejściu — w okolicy grasuje pełno żandarmów.

Ostrzeżenie było bardzo na czasie. Cudem wydostałem się z lasu przez ostry ogień niemiecki, a w drodze do Warszawy — w Radziwiłłowie, jako „polnischer bandit“ wpadłem w ręce gestapo.

„CZY PAMIĘTACIE?...”

Poraz ostatni spotkałem Scibiorka na tydzień przed tragiczną śmiercią. Było to znowu najzupełniej niespodziewane spotkanie. Właśnie rozmawiałem z jednym z profesorów Uniwersytetu Łódzkiego, gdy na schodach ukazał się sekretarz Zarządu Głównego „Wici“.

— Wszystko będzie dobrze — stwierdził w trakcie ożywionej rozmowy — wcześniej, czy później, dojdzie do jednolitego, zwartego działania w imię stworzenia prawdziwej demokracji w Polsce zgodnie z najgorętszymi pragnieniami ludowych mas.

Zaczął się żegnać, gdy nagle coś sobie przypomniał i zwrócił się do mnie z uśmiechem:

— Pamiętacie, jak to w czasie poprzedniej wojny razem pasiliśmy krowy na łąznowskich łąkach?

Pamiętam... pamiętam również nasze rozmowy i tę wspólną decyzję do zdobywania wiedzy, mnożenia sił ludzkich drogą braterskiego współzycia, serdecznego uśmiechu i tej woli niezłomnej, która gna człowieka w nieznanne, każe mu zakasywać rękawy, łamać przeszkody, budować nowy świat i nowe życie.

DROGA WCIAŻ WIEDZIE KU RODZINNEJ WSI...

Scibiorek znowu podąża łąznowską drogą. Tym razem przebywa ją po raz ostatni. Spocznie na zawsze na cmentarzu wioskowym wśród kasztanów i bżów.

Na łąkach, które bezpośrednio dotyczą cmentarza, znowu dzieciarnia będzie zaganiała gospodarski dobytek. Może wśród niej również znajdą się tacy, którzy usiądą na między i będą dalej snuli plany o kształtowaniu lepszego i szlachetniejszego ludzkiego współzycia...

Może już w chwili obecnej na całej polskiej ziemi są tacy, których mordercza kula poderwie do walki, wzbudzi gniew uzasadniony skrzepi ich serca, zapali ogniem ofiarnym i rzuci w bój — za sprawę ludu, za powszechny dobrobyt i kulturę mas chłopskich, za miłość powszechną i serdeczne, braterskie współzycie!

Na męczennikach bowiem stoi świat. Na krwi niewinnie przelanej kształtuje się moc ludzka w walce odwiecznej o dobro, prawdę i piękno. Na prochach ludzi szlachetnych rodzą się apostołowie, którzy zmieniają porządek świata.

Niech więc z Łąznowa powieje zew. Niech wyrwie z najbardziej zapadłych wsi polskich mocarzy czynu i serca! Niechaj w cieniu stuletnich drzew łąznowskiego cmentarza, u grobu bojownika chłopskiego o wolność ludu nabiorą mocy i hartu, aby czynem własnym wskazali narodowi właściwą drogę do wspólnego, pięknego, jutrzejszego dnia!

Bolesław Mrówczyński

LUDZIE GINĄ — SPRAWA NIE ZGINIE

NIKT I NIC NAS NIE ZŁAMIE

Witamy Delegatów Walnego Zjazdu ZMWRP

Trwałość Ruchu Wiciowego

Różne są dzieje różnych ruchów społecznych. Jedne są ciągle żywe i trwałe, inne zamierają, a rodzą się nowe, — bądź też słabną rozwojowo i znowu ożywają się, czy odradzają z powrotem.

Zależy to od wielu przyczyn. Zależy od ludzi, jakich skupia w swoich szeregach organizacja, jak również i od środowiska społecznego, w jakim pracuje. Zależy także od idei — jaka ożywia dany ruch. Wreszcie — zależy też od form i metod działania.

Ruch wiciowy przez wszystkie etapy jego rozwoju ożywiały ciągle żywe i głębokie idee oraz doniosłe pragnienia i dążenia. Formy i metody działania ciągle usprawniano i doskonalono. Szeregi ruchu stale zasilano i wzmacniano nowymi ideowymi ludźmi. To też był on ciągle żywy i rosnący. Ciągłe pogłębiał i upowszechniał swoją ideologię.

Przeszkody, jakie mu zawsze stawiano — od samego zarania jego rozwoju, nie tylko przetrwał, ale był w stanie przeciwstawić się im zdecydowanie. Pokonując te trudności, ukształtował swój światopogląd i sformułował zasady odpowiadające właściwościom postępowego ruchu młodzieży wiejskiej.

Jedną z podstaw trwałości i ciągłości ruchu wiciowego jest to, że zrzesza on młodzież chłopską, która chce znaleźć odpowiedź na trapiące ją zagadnienia otaczającego życia. Młodzież, która przychodzi do ruchu, by ułatwić sobie poznanie prawd i zasad rządzących prawami tego życia. Młodzież, która nie tylko, że chce znaleźć odpowiedź na przyczyny oddawna trapiącego wieszła i pokrzywdzenia, ale ma zdecydowaną wolę usuwania tego zła i naprawienia krzywd. — I tego pragnie najgoręcej.

Udział młodzieży w pracy samoorganizacyjnej i samokształceniowej ruchu wiciowego ułatwia jej poznanie prawdy i istoty zjawisk życiowych. Wchodząc do ruchu, młodzież spotyka te same pragnienia i dążenia, które ją niepokoiły w samotnym, pojedynczym myśleniu. Organizacja jest zespoleniem tych trosk i dążeń, wiążących się z codziennymi zagadnieniami życia i pracy młodzieży. Jest zespoleniem jej wysiłków i zmagania. I stąd też ruch ten jest żywy i trwały. Jest on, jak gdyby uspołecznionym realizatorem pragnień i dążeń — młodych serc i myśli wsi.

Udział czynny młodzieży w ruchu wiciowym ułatwia jej również poznanie swoich sił i możliwości działania. Poznaje ona przy tym drogi i metody działania, jakimi mogą być dokonane przemiany społeczne w życiu wsi i narodu. Poza tym praca w ruchu daje jej zaspokojenie pragnienia oddania swojej woli działania i wysiłku dla społeczności, dla potrzeb życia zbiorowego.

Ruch wiciowy jest częścią najliczniejszej warstwy społecznej w Polsce. Warstwy, która — zarówno pod względem politycznym, jak i kulturalnym — odbywa szybkie przemiany duchowe i społeczne. Przemiany te wymagają wyrobionych i czynnych działaczy. Przejście młodzieży przez organizację wiciową daje zdrowe podstawy i zaprawia do czynnej i świadomej działalności na wszystkich odcinkach społecznego życia wsi. Te zadania dają też podstawy dla trwałości i żywotności ruchu wiciowego.

Wartością, która nadawała trwałość ruchowi wiciowemu — jest również jego rola społeczno-wychowawcza oraz nie branie organizacyjnego udziału w działalności partyjnej. Członek ruchu wiciowego nie robił żadnej kariery życiowej. Nie zdobywał on mandatu poselskiego, nie ubiegał się o popłatne stanowiska publiczne. Nie walczył też i o stanowiska we własnej organizacji, bo nie było to zgodne z duchem wychowawczym ruchu, a także i dlatego, że nie dawało to żadnych korzyści osobistych. Stanowiska we władzach ogniw organizacyjnych ruchu powierzane były przede wszystkim ludziom bezinteresownym, a przy tym ofiarnym i ideowym.

Nie brania organizacyjnego udziału w działalności partyjnej nie należy utożsamiać z brakiem postawy politycznej. Są to dwie różne sprawy.

Ruch wiciowy — jak każdy ruch społeczno-wychowawczy — miał i ma swoją postawę polityczną. Postawę wyraźnie określoną i wyraźnie postępową. Za tę właśnie postawę był tak bezwzględnie zwalczany przed wojną zarówno przez obóz rządzący, jak i przez obóz reakcyjny.

— Jest niewątpliwym, że wyodrębnienie działalności partyjnej z organizacyjnej pracy młodzieżowego ruchu ma bardzo duże znaczenie w wychowywaniu i kształtowaniu osobowości. Nie wyklucza ono także możliwości wychowywania w duchu wyraźnie postępowo-społecznym. Przykładem tego jest ruch wiciowy.

Zasada ta daje podstawę dla samowychowania się zdrowych charakterów i dzielnych ludzi. Ruch wiciowy dał bardzo duży zasób wyrobionych działaczy innym ruchom społecznym: — spółdzielczości, politycznemu ruchowi ludowemu, samorządowi i innym.

Omówione w tym artykule zasady nie obejmują wszystkich, które złożyły się na trwałość i ciągłość naszego ruchu. Jest ich więcej. Wierzmy, że stanowią one będą i nadal podstawę dla trwałości i dalszego rozwoju ruchu wiciowego

JAN DOMAŃSKI

Po Zjazdach Wojewódzkich

Według ustalonego w sierpniu br. planu pracy — przed grudniowym Walnym Zjazdem ZMWRP miały się odbyć Statutowe Walne Zgromadzenia Delegatów poszczególnych Związków Wojewódzkich. Zgromadzenia te odbyły się już we wszystkich województwach. Rozpoczęły je Rzeszów i Kraków — zakończyły Warszawa i Wrocław.

Stały się one przeglądem dorobku organizacyjnego i postawy ideowej poszczególnych ziem. W większości Zjazdy te były pierwszym — o szerszym zasięgu — bezpośrednim zetknięciem się gromad i działaczy wiciowych z terenu poszczególnych województw — pierwszym policzeniem sił, stwierdzeniem — kto został, a kogo brak.

Każdy z nich był inny; — wszystkie jednak miały cechy wspólne.

Uczestnicy niektórych z nich przeżyli niezwykle uroczyste momenty. Po raz pierwszy od 6 lat wyciągnięto z podziemia sztachety związkowe, przechowywane skrzętnie przez cały okres niemieckiej okupacji.

Wzruszający, wyciskający łzy, uroczysty akt przekazywania ich przez przedwojennych i konspiracyjnych kierowników nowym chorążym i nowym młodym zespołom wojewódzkim, był zewnętrznym wyrazem ciągłości ideowej i przekazywania dorobku wiciowego nowym, nadchodzącym pokoleniom wiciarzy.

Zjazdy województw centralnych cechowała dumą z przedwojennego i powojennego dorobku. Biło z nich poczucie i wiara we własne siły, dumą, z dokonanych osiągnięć — a przede wszystkim: szeroki rozmach w zamierzeniach na przyszłość.

W Zjazdach województw nie objętych przed wojną siecią ogniw naszej organizacji — najważniejszym było zagadnienie: — czy i w jakim stopniu Związek nasz się zakorzenił i jakie ma możliwości rozwoju.

Na to zagadnienie odpowiedź wszędzie wypadła dodatnio. Wyrosło więc pytanie, w czym tkwi siła, przyciągająca chłopską młodzież do naszej organizacji na terenach, które nie znały jej przed wojną. Zdaje się, że najlepiej wyjaśnił to jeden z najmłodszych, świeżych wiciarzy, pochodzący z takiego właśnie nowego dla naszej pracy województwa:

„Jestem synem chłopskim — mówił. — Wici, ich ideologii i pracy dotychczas nie znałem. Ale tak, jak koledzy sprawy stawiają — to przecież wszystko to, o czym ja sam, nie znając „Wici“ myślałem i do czego własnym rozumem dochodziłem. Podobnie myślało wielu z moich kolegów. Byliśmy wiciarzami, nie znając Wici, będziemy nimi tymbardziej teraz, gdy poznajemy je bliżej. Mieścimy się dobrze w ich ramach organizacyjnych.“

I w tym, a nie gdzie indziej leży tajemnica rozwoju naszej organizacji.

Wici trafiają w najgłębiej utajone struny chłopskiej dumy, chłopskiego myślenia i uczucia.

Są organizacją nie narzucania wsi niczego z zewnątrz, ale wyzwalającą siły wewnętrzne chłopskiej młodzieży.

W tych warunkach rozwój naszej organizacji ma wszystkie cechy trwałości.

Zjazdy Wojewódzkie wykazały, iż w ostatnich 3 miesiącach nastąpił niezwykle szybki rozrost Kół, niewspółmierny do stojących przed ogniwami powiatowymi i wojewódzkimi możliwościami udzielania pomocy w pracy, brak bowiem jest bowiem dostatecznej ilości odpowiednio wyrobionych kolegów i koleżanek. Odbijają się tu dotkliwie lata wojny.

Jeszcze dalszy przyrost Kół może grozić spłyceniem pracy, wiele Kół nie mając możliwości zapoznania się bliżej z naszymi metodami pracy, wyżywać się będzie przede wszystkim w różnego rodzaju potańcówkach i zabawach.

Nasuwający się stąd wniosek byłby prosty:

Wstrzymać dalsze zakładanie Kół, pogłębić pracę w już istniejących i dopiero w oparciu o nie iść na dalsze powiększanie liczby członków Związku.

Czy wniosek ten jest słuszny?

Czy można sobie pozwolić na to czekanie, na zapuszczenie ugorem i nieinteresowanie się olbrzymią masą chłopskiej młodzieży? A jeśli nie, to jaką znaleźć radę, by móc prowadzić pracę wszczepić i w głąb?

Te zagadnienia stawały na porządku dziennym prawie wszystkich zjazdów wojewódzkich i sprawa ta niewątpliwie omawiana będzie na Walnym Zejeździe ZMWRP. Pospólnie postaramy się znaleźć dla niej najbardziej właściwe wyjście.

Inną sprawą — której uczestnicy Zjazdów poświęcili wiele miejsca — to sprawa środków finansowych.

W związku z rozszerzonym zakresem pracy, większą ilością pracowników, oddających cały swój czas Związkowi — większymi kosztami rozjazdów, wydatki Związków Wojewódzkich znacznie powiększyły się. Wpływy ze składek członkowskich są niedostateczne. Na wsi bowiem trudno — naprawdę trudno — o pieniądze. Opieranie się jednak o subwencje, stwarza niepewność, mimo bowiem, iż płyną one z podatków, które płaci cała wieś. — nigdy nie wiadomo czy ci, co je bezpośrednio dają, nie odmówią ich, względnie czy nie postawią tego rodzaju warunków że nam wypadnie odmówić przyjęcia ich za taką cenę. Organizacja znalazła by się wtedy w niezmiernie ciężkiej sytuacji.

Sprawy te były wszędzie dyskutowane. Wszędzie zajęto w tej sprawie stanowisko:

Dążyć będziemy do tego — dochodzili do wniosku delegaci — by wpływy ze składek uległy zwiększeniu, tak, by pokrywały wydatki organizacyjne; — otrzymywane subwencje zużywać będziemy na rozszerzanie i rozbudowanie prowadzonych prac oświatowych.

W ten sposób utrzymać potrafimy niezależność organizacyjną i ideową Związku.

Zagadnienie, które żywo interesowało uczestników — to jedność ruchu ludowego.

Na wszystkich Zjazdach postawiono sprawę wyraźnie:

Nasz cel — Polska Ludowa

Na wsi jest miejsce tylko na jedną organizację młodzieżowo - oświatową, jedną polityczną, jedną zawodową i jedną gospodarczą.

Jedność ruchu młodzieży chłopskiej osiągnęliśmy. Na żadnym z naszych zebrań i zgromadzeń nie zarysowały się tego rodzaju różnice, któreby mogły nas rozdzielić. I jedności tej zdecydowanie będziemy bronić. Ktokolwiek usiłowałby ją podważyć, spotka się ze stanowczym odporem i zdecydowaną odprawą chłopskiej młodzieży.

Wszystkie Zjazdy wojewódzkie poparły stanowisko Zarządu Głównego i jego wysiłki, zmierzające do scalenia politycznego odcinka ruchu ludowego, do utworzenia jednej politycznej reprezentacji wsi. Uczestnicy konferencji dawali wyraz swej głębokiej przekonaniu, iż po zjednoczeniu Stronnictwa Ludowego kierowanego przez Bańczyka z Polskim Stronnictwem Ludowym, w niedługim już czasie wszyscy chłopcy znajdą się pod sztandarem jednego stronnictwa, które w prowadzeniu spraw politycznych kierować się będzie głęboko odczuwanym i pojmowanym interesem wsi i państwa.

Wiele uwagi poświęcano na Zjazdach zawodowej organizacji wsi, jaką ma być „Samopomoc Chłopska”, oraz ruchowi spółdzielczemu.

Z przemówień delegatów bił wielki niepokój, powodowany zaistniałym w tych organizacjach układem

stosunków. W poszczególnych wypowiedziach przejawiała się głęboka troska o to, by organizacje te po uporządkowaniu swych spraw wewnętrznych spełniać mogły należycie zadania, których się podjęły i by nie zawiodły nadziei, związanych z ich rozwojem.

Dyskusje na Zjazdach dawały wreszcie wyraz trudnościom, jakie organizacja nasza napotyka w swej pracy. Niemniej jednak nad żałami i skargami górowała wysoka nuta wiary w słuszność naszej sprawy i głębokie przekonanie, iż naszą pracą doprowadzimy do odrodzenia całości życia wsi i państwa.

Postawą, zajęta przez Wojewódzkie Zgromadzenia delegatów znajdzie niewątpliwie wyraz na Walnym Zejeździe ZMWRP. Podadzą ręce młodzi krakowiacy — młodym Kaszubom, Ślązacy — Mazurom, Lubliniacy — Polakom Ziemi Zachodnich. — Pierwszym dniem obrad zamkniemy długi i ciężki okres naszej pracy, drugim dniem otworzymy następny — mamy prawo wierzyć, że będzie on lepszy i szczęśliwszy.

Jan Dusza

WSZYSTKA MŁODZIEŻ WSI — W ZMWRP

Kto i jaką spuściznę przejmuję?

Młodzież chłopska zorganizowana w Kołach Młodzieży Wiejskiej przed wojną miała określone oblicze. Rekrutowała się z chłopców i dziewcząt pracujących na gospodarstwach swych rodziców. Koła Młodzieży Wiejskiej „Włoci” obejmowały bezpośrednio mały procent młodzieży, jeśli cały Związek liczył zaledwie setki tysięcy gromad. Oddziaływanie ideowe „Włoci” było jednak dość szerokie i sięgało bodaj 1 miliona. Nie tylko bowiem Centralny Związek Młodej Wsi kształtował swą ideologię pod wpływem „Włoci”, ale także Katolickie Stowarzyszenia były głęboko przesiąknięte ideami wiciowymi wbrew życzeniom swych patronów.

„Włoci” miały w sobie bardzo mało ludzi wykształconych w szkołach średnich i wyższych, a i ci wykształceni byli zrosnięci mocno z masą młodzieży chłopskiej, nie wysferzali się — pozostawali chłopami.

Praca organizacyjna, oświatowa i wychowawcza spoczywała prawie całkowicie na barkach zapalonych samouków, bez pomocy instruktorów, władz szkolnych, nauczycielstwa i t. d.

Toteż typ wiciarza przedwojennego pokrywał się z pojęciem uświadomionego, ceniącego swą godność młodego chłopca, bardzo twardego wobec trudności materialnych, nie dającego się ani zastraszyć, ani kupić.

Młodzież chłopska przed wojną była prawie całkowicie odepchnięta od szkół średnich i wyższych. Bywały całe gminy, z których ani jedno chłopskie dziecko nie kształciło się w gimnazjum czy w uniwersytecie. Koła Młodzieży Wiejskiej, uniwersytet ludowy i nocna szkoła rolnicza były prawie jedynymi placówkami, gdzie chłopskie dziecko mogło się przygotowywać na przyszłego obywatela, uzupełniać swą szczupłą wiedzę i sposobie się do życia rodzinnego, gromadzkiego i państwo-

wego. Praca młodzieży chłopskiej miała wtedy charakter pionierski, ograniczała się do wąskiego zakresu, ale też wykrywała wartości fundamentalne.

Być wiciarzem — znaczyło odważnie myśleć, badać wszystko młodym rozumem, mierzyć czyny ludzkie wrażliwym sumieniem, stać w koło siebie przyjaźń oraz umiłowanie sprawy chłopskiej i polskiej.

Z takim kapitałem weszła młodzież wiejska w podziemie. Naród Polski czerpał hojną ręką z tego kapitału, przybierając bezkompromisową postawę wobec wroga, zyskując najbardziej bezinteresownych i odważnych żołnierzy podziemnych. „Włoci” otrzymały chrzest bojowy w Batalionach Chłopskich. Wiciarze walczyli także w szeregach AK, było ich również wielu w Armii Ludowej, gdzie wnosili dużo inicjatywy i poświęcenia.

W czasie hitlerowskiej okupacji przybyło nam wielu nowych członków, żołnierzy B. Ch., którzy zasiliłi nasze przeredzone szeregi i całe swe młode życie poświęcili walce o niepodległą Polskę Ludową.

Dzisiaj drzwi Związku Młodzieży Wiejskiej otworzyły się dla olbrzymiej gromady młodzieży chłopskiej. Odżyły stare Koła, powstały tysiące Kół we wsiach, gdzie ich dotąd nigdy nie było. I nie tylko na wsiach powstają dziś Koła Młodzieży Wiejskiej. Jest ich coraz więcej na uniwersytetach, jest ich jeszcze więcej wśród chłopskiej młodzieży licealnej. „Włoci” przestały być wyklętym środowiskiem heretyków. „Włoci” stały się popularne w życiu społecznym. Włocizm uzyskał dostęp do szkół średnich i wyższych, ba! na wsi istnieje już szereg gimnazjów i liceów, jak Godzianów, Dąbrowa Zduńska, Herdynia, Celestynów i inne. Uniwersytety ludowe coraz gęściej siecią pokrywają polską wieś. Powstają ludowe szkoły muzyczne, Związek prowadzi kursy korespondencyjne



KONSTYTUCJA Z 17 MARCA 1921

Powszechne obowiązki i prawa obywatelskie

W poprzednich artykułach w Nr. Nr. 27 i 28 „Wici“ omówiliśmy ustrój państwa, jaki obowiązuje nas w myśl Konstytucji z 17 marca 1921 r. Obecnie omówimy jakie obowiązki i prawa zawiera wspomniana Konstytucja.

Najprzód Konstytucja określa obywatelstwo osób przynależnych do Państwa Polskiego, postanawiając, że obywatel polski nie może być równocześnie obywatelem innego państwa. Nabywa się obywatelstwo przez urodzenie z obywatela polskiego lub przez nadanie, a stracić je można przez czyn karygodny, o czym decydują sądy.

Na obywateli Konstytucja marcowa nakłada następujące obowiązki: wierność dla Rzeczypospolitej Polskiej; szanowanie i przestrzeganie Konstytucji, ustaw i rozporządzeń obowiązujących; służbę w wojsku, do której są obowiązani wszyscy obywatele; ponoszenie ciężarów i świadczeń publicznych, ustanowionych przez ustawy; szanowanie prawowitej władzy i ułatwianie jej spełniania zadań; sumiennego spełniania obowiązków publicznych, do jakich powoła obywateli naród lub władza państwowa; wychowania swoich dzieci na prawych obywateli Ojczyzny i zapewnienia im co najmniej początkowego wykształcenia.

Co do praw obywatelskich to Konstytucja marcowa zapewnia zupełną ochronę życia, wolności i mienia wszystkim bez różnicy pochodzenia, narodowości, rasy, religii obywatelom. Wszyscy są równi wobec prawa, urzędy są dla wszystkich dostępne na warunkach prawem przepisanych. Nie uznaje przywilejów, herbów i tytułów rodowych, z wyjątkiem naukowych i zawodowych.

Rewizja osobista lub aresztowanie dopuszczone jest tylko w wypadkach określonych prawem na podstawie polecenia władz sądowych, które, jeżeli nie mogło być wydane natychmiast, winno być doręczone w ciągu 48 godzin. Gdy to w tym czasie nie nastąpi aresztowany odzyskuje natychmiast wolność. Sądu nikt nie może być pozbawiony. Sądy wyjątkowe dopuszczalne są tylko w wypadkach oznaczonych ustawami, wydanymi przed popełnieniem czynu karygodnego. Ściganie obywatela i wymierzanie kary jest dopuszczalne tylko na zasadzie obowiązującej ustawy. Kary, połączone z udrczeniami fizycznymi, są nie dozwolone i nikt takim karom podlegać nie może. Żadna ustawa nie może zamykać obywatelowi drogi sądowej do dochodzenia krzywdy i straty. Konstytucja marcowa poręcza nietykalność mieszkania obywatela. Naruszenie może być dokonane dla wykonania zarządzeń administracyjnych lub poleceń władz sądowych, opartych na wyraźnych przepisach ustawowych. Poręcza prawo swobodnego wyrażania swoich myśli i przekonań, wolność prasy, bez wprowadzania cenzury ani systemu koncesyjnego wyda-

wania druków i ograniczania ich rozpowszechniania. Zapewnia nienaruszalność tajemnicy listów i innej korespondencji. Nadaje prawo koalicji, zgromadzenia się i zawiązywania stowarzyszeń i związków. Oczywiście wszystkie te prawa obywatelskie mają być rozwinięte w ustawach i wszelkie ograniczenia wyraźne w ustawach przewidziane. Czasowe zawieszenie wolności osobistej, nietykalności mieszkania, wolności prasy, tajemnicy listów, prawa koalicji, zgromadzenia się i zawiązywania stowarzyszeń może ze względów bezpieczeństwa publicznego nastąpić dla całego obszaru państwowego lub na jego części. Ale takie zawieszenie wymienionych praw obywatelskich mocno jest przez Konstytucję marcową obstawione. Może je zarządzić tylko Rada Ministrów za zezwoleniem Prezydenta Rzeczypospolitej podczas wojny, albo gdy grozi wybuch wojny, w razie rozruchów wewnętrznych, rozległych knowań o charakterze zdrady stanu, zagrażających Konstytucji albo bezpieczeństwu obywateli. Zarządzenie takie musi być przedstawione Sejmowi do zatwierdzenia. Gdy Sejm odmówi, swego zatwierdzenia stan wyjątkowy natychmiast traci moc obowiązującą.

Konstytucja uznaje za jedną z najważniejszych podstaw ustroju społecznego wszelką własność czy to osobistą poszczególnych obywateli, czy zbiorową związków obywateli, instytucji, ciał samorządowych i Państwa. Poręcza ochronę mienia mieszkańcom, instytucjom i społecznościom. Dopuszcza jednak w wypadkach, ustawą przewidzianych, zniesienie lub ograniczenie własności osobistej lub zbiorowej, ze względów wyższej użyteczności, za odszkodowaniem. Co do ziemi to nie może być ona przedmiotem nieograniczonego obrotu. „Ustawy określają przysługujące Państwu prawo przymusowego wykupu ziemi, oraz uregulowania obrotu ziemią, przy uwzględnieniu zasady, że ustrój rolny Rzeczypospolitej Polskiej ma się opierać na gospodarstwach rolnych, zdolnych do prawidłowej wytwórczości i stanowiących osobistą własność“.

Konstytucja zapewnia obywatelom wolność zamieszkania, pobytu, przesiedlania się, wychodźstwa, wyboru zajęcia i zarobkowania a także przenoszenia swej własności.

Bardzo silny nacisk Konstytucja kładzie na pracę, która, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, ma pozostawać pod szczególną ochroną Państwa. Zapewnia ubezpieczenia od braku pracy, choroby, nieszczęśliwego wypadku i niedołęstwa. Zakazuje pracy dzieci do lat 15, pracy nocnej kobiet i robotników młodocianych. Konstytucja marcowa staje na stanowisku równouprawnienia wszystkich narodowości w Polsce; zabezpiecza pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych; organizowanie się dla swego rozwoju.

Poręcza Konstytucja wolność sumienia i wyznania. Nikt nie może być z powodu wyznania ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom. Obywatele mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak i prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religii.

W zakresie oświaty Konstytucja postanawia: obowiązkową naukę w szkole powszechnej dla wszystkich obywateli, oczywiście w określonym ustawą wieku, bezpłatną naukę w szkołach państwowych i samorządowych; zapewnia uczniom, wyjątkowo zdolnym a niezamożnym, stypendia na utrzymanie w zakładach średnich i wyższych. Zapewnia wolność badań naukowych i ogłaszania ich wyników, jak również zakładania szkół prywatnych, o ile tylko zastosują się do obowiązujących ustaw. Nadzór jednak nad wszystkimi szkołami jest w rękach władz pań-

stwowych. Na zakończenie należy zwrócić uwagę na postanowienie bardzo ważne, które nie weszło niestety w życie, gdyż nie wydano odpowiedniej ustawy wprowadzającej. Stwierdza ono, że każdy obywatel ma prawo do wynagrodzenia szkody, jaką mu wyrządziły władze państwowe przez działalność urzędową, niezgodną z prawem lub obowiązkami służby. Odpowiedzialnym za szkodę jest Państwo solidarnie z winnymi władzami. To samo dotyczy samorządu i ich władz. Wniesienie skargi przeciw Państwu i przeciw urzędnikom nie jest zależne od zezwolenia władzy publicznej. Gdyby to prawo weszło w życie — urzędnicy pilnowaliby się prawa więcej niż dotychczas. Konstytucja marcowa jest więc szczerze demokratyczna. Należy tylko dążyć, aby weszła w życie.

Al. Bogusławski.

B A R W Y*)

Wśród wielu zjawisk przyrody, wielkie zainteresowanie myśli ludzkiej budziły również barwy. Wielki fizyk angielski Izaak Newton — wykrył, że promień biały widma słonecznego przepuszczony przez szklany pryzmat, załamuje się i rozszczepia na siedem barw tęczy, a mianowicie: czerwoną, pomarańczową, żółtą, zieloną, błękitną, ciemno niebieską i fioletową, i że te siedem barw zwane widmowymi dają znów po złączeniu promień światła barwy białej. Dalsze obserwacje w praktycznym zastosowaniu barw — doprowadziły — do spostrzeżenia, że do otrzymania wszelkich barw wystarczy zastosować tylko trzy barwy: żółtą, czerwoną i niebieską. Te trzy barwy nazywano zasadniczymi. Jakkolwiek znano już niewątpliwie w średniowieczu, a nawet w stażytności sposoby mieszania farb i otrzymywania różnych barw; to jednak nie umiano tego wyjaśnić naukowo. Dopiero od czasu odkrycia Newtona zainteresowanie barwami wzrosło powszechnie.

Wysiłki wszystkich, którzy chcieli wyzyskać odkrycie Newtona w praktycznym zastosowaniu barw, doprowadził do zupełnie przeciwnych wyników, sprzecznych z nauką Newtona.

Okazało się, że mieszając w odpowiednich stosunkach razem siedem barw tęczy w postaci farb czy też barwników, otrzymuje się zawsze barwę czarną. Tak samo barwę czarną daje zmieszanie trzech barw zasadniczych żółta+czerwona+niebieska = czarna. Z dalszych badań nad barwami ustalono, że oprócz trzech barw zasadniczych istnieją barwy złożone podwójnie żółta+czerwona=pomarańczowa, żółta + niebieska = zielona, czerwona + niebieska = fioletowa.

Mieszanie dwóch złożonych barw podwójnych daje nam zawsze barwę czarną, pomarańczowa + zielona = czarna, zielona + fioletowa = czarna, pomarańczowa + fioletowa = czarna.

Oprócz tych każda złożona barwa podwójna posiada dla siebie jedną barwę zasadniczą, która ją dopełnia, dając również barwę czarną.

pomarańczowa+niebieska = czarna,
zielona + czerwona = czarna,
fioletowa + żółta = czarna.

*) Rozdział z przygotowanej do druku książki pt. „Farby i środki wiążące stosowane w malarstwie i zawodach pokrewnych“.

Te jasno stwierdzone fakty wywołały namiętny spór pomiędzy zwolennikami Newtona i jego przeciwnikami, przy czym każda ze stron na poparcie swych twierdzeń miała liczne dowody.

Dopiero kres kłótniom i wszelkim komentarzom położył Helmholtz w roku 1856, który orzekł, że Newton ma rację i jego przeciwnicy także.

Następną rzeczowo i jasno wyświetlił on różnice tych zjawisk, jaka zachodzi między siedmioma barwami widma słonecznego, a siedmioma barwami ciała barwnych (farbami lub barwnikami).

Dla uwypuklenia tej różnicy należy ustalić dokładnie pojęcie tych dwóch rodzajów barw.

Promień biały światła słonecznego należy rozumieć, jako drgania eteru o różnych długościach i częstotliwościach fal w granicach określonych.

Barwy tęcze widma słonecznego, czyli promienie barwne — odpowiednio do natury promienia białego — są to drgania eteru w granicach określonych o poszczególnych długościach i częstotliwościach fal. Połączenie dwóch barw widma słonecznego tworzy trzecią, nową barwę, czyli jaśniejszą od tych dwóch poszczególnych barw składowych.

Jeżeli zamiast dwóch barw widma słonecznego połączymy trzy lub więcej barw, to odpowiednio do ilości połączonych razem promieni barwnych, otrzymamy zawsze nowy promień spotęgowany, który jest sumą poszczególnych promieni barwnych.

Inaczej można to wyrazić, że otrzymany nowy promień jest sumą drgań fal eteru właściwych promieniom dodawanym.

Z tego wynika, że przez połączenie siedmiu barw tęczy widma słonecznego, otrzymujemy zawsze promień świetlny barwy białej.

Barwy substancji barwnych (farb, barwników itp.) są związane ściśle z materią i zależne od warunków światła.

Światło dzienne zawiera wszystkie barwy widma słonecznego. Ciało barwne np. żółta farba jest to barwna substancja posiadająca własność pochłaniania z wyjątkiem barwy żółtej sobie właściwej, którą odbija. Przeto każda substancja barwna, jak wspomniana żółta farba, jest czymś pośrednim, czyli eliminatorem, przekazującym dla oka ludzkiego poszczególne sobie tylko właściwe barwy, wyłowione z białego widma słonecznego (światła dziennego).

Przez zmieszanie dwóch substancji barwnych (farb

gimnazjalno-licealne dla tych, którzy nie mają czasu i pieniędzy na wyjazd do szkół miejskich.

Jednym słowem sytuacja zupełnie inna, niż przed wojną.

Ale razem z tymi niewątpliwie wielkimi zdobyczami idą i wielkie obawy. Do „Wici” dzisiaj wstępuje obok ideowego elementu chłopskiego także i młodzież oportunistyczna, szukająca stypendiów, możliwości kształcenia się i t. d. Co prawda jest to dość szlachetny oportunizm, ale nie mniej jednak nie jest to kryształ bezinteresownej idei, jaka cechowała przedwojennych wiciarzy.

W „Wiciach” wzrasta element „uczony” z liceów i wyższych uczelni, który może różnić się od tych, co zostali na roli. Ta młodzież „uczona” będzie niewątpliwie wywierać piętno na obliczu związkowym.

Ale czy mamy odpychać młodzież kształcąca się w szkołach średnich i wyższych? Za nic w świecie! Poziom przedwojennej oświaty wsi jest dla nas hańbiącym faktem z okresu rządów elity i szlachetczyzny.

Do Kół Młodzieży wstępuje także młodzież, która wypełniała szeregi oddziałów leśnych, a także ci chłopcy i dziewczęta, którzy złapani przez Niemców przewędrowali kawał świata i przepracowali w różnorodnych warunkach w obcym kraju przez kilka lat.

Do „Wici” wchodzi młodzież kaszubska, śląska, pomorska, wchodzi także młodzież przybyła z za Buga, gdzie „Wici” przed wojną nie było.

Wreszcie szeregi naszego Związku zapełnia prawdziwa młodzież, to znaczy ci, którzy przed wojną koszule w zębach nosili, niezależnie od tego, czy to było za Bugiem, czy na Kaszubach, czy nawet w samym województwie kieleckim. Nas, starszych — przedwojennych wiciarzy, jest znikoma gromadka, która będzie topniała z miesiąca na miesiąc.

My, starsi wiciarze, cieszymy się z masowego rozwoju naszego Związku. Myśmy już w okresie konspiracji, radząc o przyszłości, przewidywali to, co się dzisiaj staje. Przewidywaliśmy także trudności, jakie staną przed młodzieżą chłopską w okresie powojennym.

Trudności te — to brak wyrobienia organizacyjnego przy masowym rozwoju Związku, brak instrukcji, brak przygotowanych organizatorów, przewodniczących, którzy umieli prowadzić zebrania, brak książek do biblio-

tek, brak kultury życia społecznego i organizacyjnego, podkopanie zasad moralnych, które dokonano się w obozach, na wysiedlaniu, na przymusowych robotach i w ogóle pod destrukcyjnym wpływem wojny.

Związek nasz wszedł w zupełnie nowy okres rozwoju. Jest to rozwój masowy po 6-letniej przerwie normalnej pracy organizacyjnej. Pomagają nam dziś nauczyciele, pomagają kuratoria, a szczególnie wydziały oświaty dorosłych, pomaga nieraz i administracja państwowa, otrzymujemy subsydia rządowe na pracę organizacyjną i oświatową.

Są to warunki tak zdecydowanie różne od przedwojennych, że muszą one wpływać na działalność i osiągnięcia w pracy.

Radość nasza z tego powodu nie potrzebuje uzasadnienia.

Jeśli zaś chodzi o troskę, by te nowe okoliczności nie wypaczyły idei naczelnej Związku Młodzieży Wiejskiej, to ostatnie zjazdy, kursy i wreszcie narada ogólnopolska w Pszczelinie, jaka się odbyła w końcu listopada, pozwala wierzyć, że wiciarze potrafią wykorzystać wszystkie okoliczności sprzyjające, aby zrzeszyć powszechność chłopskiej młodzieży i że uchronią się od ujemnych skutków wyżej wymienionych okoliczności.

Na zjazdach wojewódzkich i na naradzie pszczelińskiej najmłodszy wiciarze, jak sami siebie nazywali — noworodki wiciowe, stwierdzali, że nie znając organizacyjnej idei wiciowej, tęsknili do tego, co właśnie w „Wiciach” znaleźli. Tak ono i jest. Bo idea wiciowa nie spadła z niebiosa, ani nie została przywieziona z zagranicy, ale wyrosła z Polskiej Ziemi w sercach synów i córek chłopskich, i rośnie nadal. W sercu każdego chłopskiego dziecka odradza się i potężnieje. Dlatego też potrafi ona przewyciężyć wszelkie przeszkody i powojenną demoralizację, potrafi podciągnąć masy chłopskiej młodzieży, wejdzie z roli do szkół, nada charakter życiu społecznemu w Polsce, zyska zrozumienie w bratnich organizacjach młodzieży robotniczej.

Bo idea „Wici” — to idea miłości do ziemi, idea samodzielności, idea sprawiedliwości społecznej — to idea demokracji.

St. Iguar

Koło Młodzieży podstawą naszej pracy

Pomiędzy poziomem pracy w Kółach Młodzieży Wiejskiej, a działalnością Związków Sąsiedzkich, Powiatowych i Wojewódzkich istnieje ścisła zależność.

Doskonałą ilustracją tego faktu jest powojenna sytuacja na odcinku pracy wiciowej.

W czasie sześciu lat wojny młodzież wiejska przeważnie nie uczyła się w szkole! Tajne nauczanie objęło tylko część młodzieży!

Konspiracja tylko wybranym dała wiele wartościowych i głębokich przeżyć, ale nie dała im wszechstronnego wyrobienia organizacyjnego.

Nic więc dziwnego, że po wojnie młodzież wiejska ma wielkie trudności w prowadzeniu pracy w Kółach. Brak jej doświadczenia i elementarnych wiadomości o prowadzeniu pracy społecznej, brak jej ludzi przygotowanych do kierowania działalnością Koła.

Wskutek tego, częstym zjawiskiem jest zamieranie Kół po krótkim okresie istnienia.

Ażeby temu zapobiec i równocześnie ożywić pracę we wszystkich Kółach, gospodarkę i działalność Związku na każdym szczeblu musimy organizować wyłącznie pod kątem olbrzymich potrzeb Koła!

Na tym odcinku należy skupić uwagę i siły całej organizacji, ponieważ praca w Kole jest głównym warsztatem pracy oświatowo-wychowawczej w Związku i równocześnie jest najbardziej miarodajnym sprawdzianem wyników naszej działalności, przeglądem wysiłków i osiągnięć w pracy nad podniesieniem oświaty i kultury na wsi, nad wychowaniem człowieka.

Wysiłek nad podźwignięciem poziomu życia organizacyjnego w Kółach powinny podjąć wszystkie komórki Związku zależnie od ich sił i możli-

wości, starając się przy tym o wzajemne zrozumienie i współdziałanie pomiędzy Kolem i poszczególnymi Związkami.

Pierwszym etapem tej pracy będzie szkolenie przodowników wiciowych. Będzie to należeć w pierwszym rzędzie do obowiązków Wojewódzkiego Związku.

Szkolenie przodowników będzie trwać przez dłuższy okres czasu. W tym czasie praca w Kole nie może czekać, nie może leżeć odlógiem.

Przy dobrych chęciach, przy należyтым zrozumieniu sensu i potrzeby pracy organizacyjnej w najtrudniejszych warunkach i bez jakiegokolwiek pomocy można zrobić w Kole bardzo dużo.

Młodzież chłopska musi śmiało patrzeć prawdzie w oczy, bez obawy i bez nieuzasadnionego wstydu.

Na wstępie naszej działalności w Wiciach musimy dobitnie stwierdzić, że jesteśmy dziećmi nędzy i ciemnoty, a chcemy być dziećmi światła i radości, że drogę od nędzy i ciemnoty do oświaty i kultury chcemy przebyć o własnych siłach, kierowani swoją wolą oraz naszym chłopskim rozumem.

Następnie biorąc pod uwagę cele i charakter społeczno-wychowawczy Związku, trzeba ustalić zasady, na których oprzemy swoją działalność w Kole.

Jak wiemy, ZMWRP jest szkołą kształcenia i wychowania młodzieży wiejskiej. Przez samokształcenie i przez pracę młodzież wychowuje się tu zgodnie z ideologią ruchu ludowego. Dlatego praca i życie każdej komórki związkowej muszą być postawione na odpowiednim poziomie, gdyż muszą wywierać na młodzież wpływ wychowawczy, to znaczy uczyć ją żyć i działać w gromadzie.

Powołując do Zarządu Koła uczciwych, pracowitych i bezinteresownych kolegów, wytworzyć w Kole, przezwyciężycie pierwsze trudności w działalności Koła i podolacie naszym

Program pracy w Kole trzeba brać wprost z życia.

Nie chodziliście do szkoły. Jeszcze nie wszystko jest stracone. Zorganizujecie kursy dokształcające lub szkołę wieczorową dla dorosłych. Pamiętajcie o tym z nauczycielem lub instruktorem oświaty dorosłych przy inspektoracie szkolnym.

Otoczcie troskliwą opieką szkołę we wsi. Walczcie o miejsce w szkole dla każdego dziecka. Nasi młodzi bracia nie mogą znaleźć się w takiej sytuacji, jaką my mamy obecnie.

Zastanówcie się nad tym, w jaki sposób wprowadzić na wieś dobrą książkę i gazetę.

Pomyślcie nad tym, czy jako synowie rolników, nie powinniście zająć się zdobywaniem wiedzy i doświadczenia w swoim zawodzie. Zaprosicie na zebranie Koła instruktora przysposobienia rolniczego. Pytajcie o niego w Powiatowym Biurze Rolnym.

Jeżeli do tej pracy dorzucicie trochę zajęć świetlicowych i teatralnych oraz dołączycie udział w życiu organizacyjnym w gminie i w powiecie — to, jak na początek, zrobicie wiele.

Postarajcie się o to w Kolach.

Równocześnie Zarząd Wojewódzkiego Związku uczyni wszystko, żeby jak najprędzej przyjść wam z pomocą w pracy związkowej.

Podobno dobry przykład jest najlepszym środkiem wychowawczym. Nie zastąpi go ani słowo, ani obawa przed karą. Dlatego powinien znaleźć w naszej pracy wiciowej jak najszerze zastosowanie.

Związki — Kołom, Koła — Związkom, członkowie zarządu — ogółowi kolegów powinni świecić przykładem rzetelnej i rozumnej pracy, — a nie słowem, nie kaznodziejstwem.

Jeżeli w ten sposób będziemy dawać dowód należytego zrozumienia roboty wiciowej, to w niedługim czasie wyniki naszej pracy przejdą najśmielsze przewidywania.

K. KULIGOWSKI

Działalność oświatowo-wychowawcza ZMWRP

Wznowiona działalność Związku Mł. Wiejsk. R. P. w r. 1944 na terenach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej w pierwszym okresie zwycięskiej ofensywy Armii Czerwonej, obejmowała swoim zasięgiem głównie ziemię lubelską, skromną część woj. warszawskiego i rzeszowskiego. Działalność ta napotykała na wielorakie trudności ze wszystkich stron, a prowadzona była przez skromną grupkę ludzi, uznających zasadę, że i w najgorszych warunkach należy pracować w kierunku podniesienia oświaty i kultury w narodzie. Wyzwolenie reszty ziem polskich spod jarzma niemieckiego i przeniesienie się Tymczasowego Zarządu Głównego do Łodzi w r. 1945, polepszyło znacznie warunki pracy związkowej. W tym właśnie okresie wypracowałem zasadniczy zarys Wydziału Oświaty i Kultury Ruchu Ludowego, który został zatwierdzony przez Tymczasowy Zarząd (zwany popularnie „lubelskim“) i powierzony mojej pieczy.

Pierwszym punktem, jaki zrealizowałem pomimo niesłychanych trudności, to było stworzenie Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, zwanej początkowo Akademią Rolniczą. Przy współdziałaniu dr Szendla, prof. Wilanowskiego, rektora Skupieńskiego i A. Grabskiego, którzy oddali się tej sprawie z całkowitym zaparciem, powstała uczelnia na poziomie uniwersyteckim, kształcąca fachowych działaczy naukowo-społecznych i oświatowych w tych zasadniczych kierunkach, w jakich skupiają się najbardziej istotne potrzeby gospodarczego, społecznego i kulturalnego życia wsi. Uczelnia, oparta na zupełnie nowych zasadach, posiada charakter szkoły pionierskiej nie tylko jako zakład naukowy, lecz zarazem jako środowisko demokratycznego wychowania. Działalność swoją rozpoczęła jeszcze w czerwcu, wsparta materialnie ze skromnych funduszy Związku, urzędowe bowiem jej zatwierdzenie nastąpiło dopiero we

wrzesniu br. Obecnie czynne są: wydział rolniczo-ogrodniczy, wydział przemysłu i budownictwa wiejskiego, studium spółdzielcze i studium społeczno-oświatowe z udziałem młodych w ogólnej liczbie 500, profesorów 30, docentów 6, doktorów 20, inżynierów 15 i sił pomocniczych 34. Uczelnia posiada klucz majątków doświadczalnych, złożony z 6 folwarków i 2 ośrodków poparcelacyjnych. Walczy jeszcze z katastrofalnym poprostu brakiem lokali i wyposażenia w pomoce naukowe, ale w przyszłość swoją patrzy z pełną wiarą, opartą na przekonaniu, że spełni swoje zadania i zda należyte egzamin przed społeczeństwem i przed nową, demokratyczną Polską Ludową.

W. S. G. W. prowadzi we własnym zakresie gimnazjum i liceum dla dorosłych ze 192 uczniami, oraz wstępny kurs „zerowy“ z 60 słuchaczami.

W tym również okresie, kiedy pochłaniały mnie zabiegi o Akademię Rolniczą, zorganizowałem przy czynnym współudziale kol. Lasockiego i kol. Szubdy Ludowy Instytut Muzyczny. Zorganizowany wspólnie w zasadniczych zarysach, został następnie rozpracowany w szczegółach przez wspomnianych kolegów, a dziś wyrósł już na samodzielną instytucję, o której świadczą dostatecznie następujące dane: szkoła umuzykalnienia w Łodzi — 812 uczniów, siedem szkół tego typu w terenie, sił nauczycielskich — 48, orkiestra z 30 osób, stała akcja koncertowa w terenie, organizacja okręgów (Warszawa, Białystok). W trakcie tych prac dał się odczuwać niesłychany brak ludzi w centrali Związku. Wpłynęłam więc na czynny podówczas w niepełnym składzie Tymczasowy Zarząd Główny, aby zwołał ogólnokrajowy zjazd, w celu ożywienia działalności i skompletowania naczelnych władz Związku. Zjazd taki odbył się 6 maja 1945 w Warszawie, na którym na prezesa centrali został wybrany śp. kol. Ścibiorek. Do Zarządu Głównego wszedł cały szereg działaczy obeznanych z pracą młodzieżową jeszcze w czasach przedwojennych, dzięki czemu wzmożła się działalność oświatowo-wychowawcza Związku.

Wspólnie z kol. Grenikiem i kol. Wiśniewskim zmontowałem Wydział Wydawniczy, który obok organu związkowego „Wici“, prowadzi systematycznie Poradnik Samokształceniowy i wydaje Bibliotekę Wici. Wydane dotychczas tomiiki w liczbie 6 posiadają pierwszorzędne znaczenie w pracach samokształceniowych, szczególnie wobec strasznego zniszczenia, jakiego dokonał w dziedzinie książki polskiej hitlerowski barbarzyńca.

W miesiącu sierpniu br., a więc na progu nowego roku szkolnego, palącym zagadnieniem stała się pomoc materialna dla studiującej młodzieży chłopskiej, która znalazła się w niesłychanie trudnych warunkach wskutek wyniszczenia wsi w okresie okupacji i działań wojennych. Przedłożyłem wtedy Zarządowi Głównemu do zatwierdzenia projekt Funduszu Stypendialnego, który kol. Ignar, w przygodnej rozmowie ze mną, ochrzcił im. M. Rataja. Projekt został zatwierdzony ze szczerym zapalem i powierzono mi jego realizację. W zasadzie Fundusz miał być oparty na drobnych, ale masowych składkach, lecz ze względu na trudności komunikacyjne oraz z braku dostatecznego uspołecznienia szerokich mas, nie dało to pożądanego rezultatu. Głównym więc oparciem finansowym stały się wyższe składki organizacji Ruchu Ludowego, lecz i w tej dziedzinie jest jeszcze dużo do zrobienia. W każdym razie Fundusz Stypendialny posiada obecnie 45.000 zł wpływów miesięcznych, a korzysta z niego 63 osoby spośród studiującej młodzieży chłopskiej. Zwrócenie bacz-

niejszej uwagi na ten dział pracy może dać niezadługo znacznie większe wyniki, które licznym zastępom młodzieży chłopskiej umożliwią zdobycie odpowiednich studiów.

Równocześnie założyłem Centralną Bibliotekę Wiciową, zakupiwszy jednorazowo 1200 tomów książek z zakresu wiedzy o wsi z funduszu Wydziału. Liczy ona obecnie ponad 2000 tomów, a prowadzi ją kol. Gałaj. Zostanie niebawem oddana do użytku studiującej młodzieży chłopskiej.

Po zjednoczeniu młodzieżowego ruchu wiciowego, które nastąpiło w dniu 2. 8. br. agendy pracy oświatowo-wychowawczej Związku, zasilone nowymi działaczami zyskały na tempie i natężeniu. Na czele Wydziału Oświaty i Kultury stanął kol. Ignar, Wydział Wydawniczy przejął kol. Jagła, Fundusz Stypendialny — kol. Ingot, mnie zaś pozostała nadal dziedzina nowych pomysłów, z konkretną próbą ich wstępnej realizacji. W tym właśnie okresie zarówno czynniki rządowe, jak i cała prasa pod naszym zresztą naciskiem, dyskutowały zagadnienie szkoły średniej dla wsi. Dyskusja ta dała niewątpliwie pozytywne wyniki, ale zagadnienie nie mogło być rozwiązane w całej swej rozciągłości. By choć częściowo zbliżyć szkołę średnią do wsi i przyjąć z pomocą zwłaszcza tym, którzy nie mogą opuścić swego warsztatu pracy, zorganizowałem Korespondencyjny Kurs Gimnazjalno-Licealny, zapewniając mu możliwości pracy rozwojowej pomimo niesłychanych trudności finansowych i technicznych (stały brak papieru i środków do powielania i drukowania skryptów). W pracy tej jak się okazało, niesłychanie żmudnej i absorbującej pomogli mi wydatnie kol. Kordowicz, dr Zwolski, oraz z młodszych kol. Mazanek. Obecnie korzysta z kursu: 250 na I grupie (przerabiającej I i II kl. gimn.), 250 na II grupie (III i IV kl. gimn.) oraz 95 na III grupie (przerabiającej program I kl. licealnej). Pierwsze, najbardziej dokuczliwe trudności są już poza nami i jesteśmy w trakcie wyrównania zaległości na bieżące. Do trudności, których zwalczyć nie możemy, należy niedokładne funkcjonowanie poczty, co powoduje znaczne opóźnienie zarówno w naszej pracy, jak i w wywiązywaniu się ze swych obowiązków naszych uczniów.

W ostatnim okresie wspólnie z kol. Ignarem poświęciliśmy dużo czasu dla zmontowania i zatwierdzenia Studium Społeczno-Oświatowego WSGW w Łodzi, którego koncepcja natrafiała na różne przeszkody. Obecnie Studium to jest już czynne pod kierownictwem prof. Radlińskiej, z czynnym udziałem kol. Ignara i moim.

Wśród licznych potrzeb i aktualnych zagadnień, wynikających z całokształtu życia wsi, a leżących dotychczas odłogi, na pierwszy plan wysuwa się potrzeba stworzenia instytucji naukowej, zajmującej się planowo tą dziedziną. W tym celu opracowałem statut i zmobilizowałem znaczny zastęp członków Instytutu Kultury Wsi przy Wyższej Szkole Gospodarstwa Wiejskiego w Łodzi, którego cele są następujące: prowadzenie badań naukowych, dotyczących całokształtu zagadnień kulturalnego życia wsi (kultury gospodarczej, społecznej, naukowej i artystycznej), popieranie pracy naukowej badaczy życia kulturalnego wsi, organizowanie badawczych prac zespołowych w terenie, wydawanie czasopism i prac naukowych z tego zakresu, zakładanie domów kultury ludowej i muzeów regionalnych. Tak zakrojony program pracy wymagać będzie nie tylko wielkiego nakładu sił, ale i dłuższego okresu czasu, przy czym realna pomoc młodzieży wiciowej może się przyczynić w znacznym stopniu do ułatwienia i uskutecznienia tej pracy.

M. Rehas

Walczymy o Jedność Ruchu Ludowego

Odbudowa wsi

Z głęboką troską i niepokojem zadajemy sobie pytanie: — dlaczego o zagadnieniu odbudowy wsi tak bardzo mało w Polsce słycać? — Może jest to rzeczywiście zagadnienie mało ważne — niewielkiego dla państwa znaczenia? — Może tak i jest, ale dla osób nie zainteresowanych; — dla ludzi zaś, którym gospodarstwa spaliły się lub w inny sposób niszczyły w czasie działań wojennych — sprawa odbudowy jest sprawą życia. Ludzie dotknięci tym nieszczęściem odczuwają je bardzo dotkliwie, ale już nawet sąsiedzi nie doceniają tego. Ileż to razy widziałem, że nawet ludzie na wsi nie zawsze mają pełne zrozumienie dla faktu, że spalenie zagrody równa się zupełnemu unicestwieniu wytwórczości gospodarstwa. Wiele gospodarstw — nawet nie spalonych — utraciło dziś czasowo pełną zdolność produkcyjną czy to wskutek braku inwentarza, lub nasion, — czy też sił roboczych; — bo wielu gospodarzy dopiero niedawno wróciło z tułaczki wojennej. Nie każdy od razu spostrzeża, że te wszystkie wypadki utraty czasowej zdolności produkcyjnej — to nie to samo, co w gospodarstwie spalonym. Bo co innego jest nawet dorobić się na nowo krowy czy konia, a co innego odbudować wszystko od gołej ziemi, bez kołka i gwoździa, które przecież też przepadły w pożarze. Dopiero ten, kto każdy drobiazg musi kupować na nowo — rozumie, ile takie drobiazgi w gospodarstwie znaczą. A pożar — to właściwie zaczynać życie od nowa, bez rzeczy ważnych i bez drobiazgów. I to przez długie, długie lata.

Pewni ludzie — zapewne nie przez złość, lecz z braku uświadomienia (a może przez lekkomyślność) głoszą, że wieś odbudowuje się „jak grzyby do deszczu“ i że nawet już jest odbudowana. Można by ich podejrzewać o złośliwość w stosunku do wsi. Dlaczego? Bo to odwraca uwagę od zagadnienia Odbudowy Wsi, pozwalając o nim zapomnieć, — jest więc szkodliwe. No — bo jeśli to tak idzie, jak grzyby po deszczu, — to nie ma się o co martwić.

A tymczasem Odbudowa Wsi — to jest zagadnienie olbrzymie, a równocześnie — tragiczne. Zagadnienie to powinno krzyczeć tak głośno, jak sprawa odbudowy stolicy, o której wie przecież każde dziecko w Polsce.

Bo to nieprawda, że wieś się odbudowuje — i nieprawda, że może się szybko odbudować — sama.

To, że tu i owdzie chłop, któremu udało się złapać drzewo zaraz po okresie działań wojennych — zresztą nie zawsze w legalny sposób — pobudował sobie stodołę i budę do mieszkania — to są wypadki pojedyncze i dotyczą najczęściej niewielkiej liczby chłopów — przeważnie najzamożniejszych.

Normalnie — zwłaszcza w pasach przyfrontowych, w pasach zniszczeń — place po zagrodach zarosły chwastem i nic się na nich nie buduje. Spróbujmy na tą sprawę spojrzeć z bliska.

Na wsi polskiej uległo całkowitemu zniszczeniu podczas działań wojennych 380.000 zagrod. Do tego dochodzi 250.000 gospodarstw bez budynków, t. zn. tych gospodarstw, które powstały z parcelacji. Gospodarstwa te muszą uzyskać budynki, aby normalnie pracować. We-

ług pobieżnych obliczeń na wsi zbudowano do tej pory około 15.000 budynków, przeważnie stodół.

Już same te cyfry wystarczą, żeby się zorientować, że odbudowa wsi to zagadnienie olbrzymie. — A dlaczego — tragiczne? — Tu należy spojrzeć, jak żyją ludzie na zniszczonych gospodarstwach i jakie są możliwości, by to ich życie się zmieniło. — Tu właśnie leży tragizm zagadnienia.

Ogromna większość chłopów na spalonych gospodarstwach żyje dotąd w piwnicach, ziemiankach lub w skleconych szałasach wraz z rodzinami, z dziećmi, a często też z żywym inwentarzem. Ogromna większość tych ludzi odżywia się w sposób niegodny zwierzęcia domowego — bez tłuszczu, bez mleka. Bo z jednej strony — gospodarstwa bez budynków nie są zdolne produkować normalnie, z drugiej — chłop, który musi się budować, odkłada każdy grosz na tą budowę.

To jedna strona tragizmu. A teraz: — jak wyglądają możliwości odbudowy, choćby od strony materiałów?

Na odbudowę wsi, gdyby pracę tą rozłożyć na 5 lat (bo na dłuższy okres w takich warunkach już chyba nie można) — potrzebne byłoby rocznie 3,4 miliardów cegieł rocznie, 2 miliony 200 tysięcy metrów sześciennych drzewa, nie licząc szkła, żelaza, wapna, cementu, papy, blachy i całej masy innych materiałów. Sprawa dostawy tych materiałów przedstawia się wręcz tragicznie. Wystarczy stwierdzić, że przed wojną wszystkie cegielnie produkowały rocznie 2,5 miliarda sztuk cegły. Dziś większa część tych cegielni leży w gruzach. A drzewo? — Drzewa już dziś z polskich lasów — bez straszliwej szkody dla gospodarki leśnej — zupełnie ciąć nie wolno, a nawet właściwie nie ma i gdzie ciąć.

A przecież — oprócz wsi są zniszczone miasta i przemysł, których potrzeby na odbudowę dają cyfry roczne conajmniej takie same i to tylko dlatego, że ich odbudowę rozkładało by się na czas znacznie dłuższy — w przeciwnym razie dałyby roczne cyfry potrzeb jeszcze większe. Jedytnym z tych podstawowych materiałów, którego nie powinno w Polsce zabraknąć, bo produkcja jego może nawet przewyższyć zapotrzebowanie — jest cement. — Ale to przecież nie wystarczy.

Podobnie jak z materiałami wygląda sprawa z fachowcami budowlanym. A już najgorzej jest z transportem materiałów. Cóż dopiero mówić o pieniądzach? — Skąd je wziąć na to wszystko?

To właśnie wszystko razem stwarza tragiczność zagadnienia odbudowy wsi.

— Czy jednak mamy załamać ręce i powiedzieć sobie: nic nie posiadamy, wobec tego nie będziemy nic robić?

Nie! — Przeciwnie! — Ogrom zagadnienia i straszliwe trudności jego rozwiązania zmuszają nas do tym pilniejszego szukania dróg dla tego rozwiązania.

— Ta trudność to dla nas, wiciarzy, rzecz nie nowa. Nigdy nie chodziliśmy łatwymi i utartymi drogami i porywaliśmy się na zagadnienia i zadania trudniejsze, a co ważniejsze — rozwiązyaliśmy je.

Dlatego i teraz musimy sobie postanowić, że znajdziemy sposób na rozwiązanie zagadnienia odbudowy wsi. — Oczywiście nie sami. Ale z całą polską wsią — ale z całym polskim państwem — ale z całą polską demokracją, która wzięła odpowiedzialność za państwo. Z pomocą wreszcie wszystkich sprzymierzeńców, którzy

ODBUDUJEMY POLSKĘ LUDOWĄ

lub barwników) otrzymujemy barwę nową o słabszym natężeniu jaskrawości od tych dwóch poszczególnych barw składowych, czyli barwę ciemniejszą.

Dzieje się to skutkiem tego, że cząsteczki dwóch substancji o różnych barwach nie łączą się na substancję barwną jednorodną, lecz tworzą mieszaninę luźnych cząsteczek dwóch substancji barwnych, z których każda cząsteczka pochłania wszystkie barwy widma słonecznego (światła dziennego) z wyjątkiem jednej tylko barwy sobie właściwej, którą odbija. Te odbite barwy poszczególnych cząsteczek dwóch różnych farb filtruje się wzajemnie i tworzą nową barwę o słabszym natężeniu jaskrawości od poszczególnych barw zmieszanych farb. Czyli, że nowopowstała barwa substancji barwnych jest ciemniejsza od barw składowych, zbliżona do barwy czarnej. Jeżeli zamiast dwóch barw tęczyowych substancji barwnych zmieszamy trzy lub więcej barw w odpowiednich stosunkach, to otrzymamy mieszaninę tych substancji barwnych o barwie odpowiednio ciemniejszej, jeszcze bardziej zbliżonej do barwy czarnej.

Z tego wynika, że przez zmieszanie razem w odpowiednich stosunkach siedmiu barw tęczyowych w postaci farb, barwników itp., otrzymujemy zawsze barwę czarną.

Przy mieszaniu farb zachodzi zjawisko zupełnie przeciwne niż przy łączeniu barw promieni świetlnych. Barwy świetlne cechuje niezmiennosc i widoczne są nawet w ciemni optycznej, gdyż posiadają własną zdolność promieniowania. „Barwy zaś substancji barwnych są zależne od materii, która je wypełnia i od światła z zewnątrz. Jeżeli pomalowany na fioletowo papier biały po wyschnięciu farby pomalujemy go odpowiednim roztworem farby żółtej, to powstanie nam barwa czarna. Gdy po wyschnięciu farby pociągniemy papier w tym samym miejscu ponownie farbą żółtą, to zauważymy, że barwa czarna traci na głębokości, na jej miejsce występuje barwa ciemnobrunatna o żółtawym odcieniu. Jeżeli po wyschnięciu papieru czynność tę będziemy powtarzać kilkakrotnie, to zauważymy, że barwa czarna będzie się jakby oddalać, a na jej miejsce poczną występować coraz wyraźniej barwa żółta. W końcu dojdziemy do takiego momentu, od którego intensywnosc barwy żółtej nie będzie się wzmacniać.

Podczas wykonywania tego doświadczenia zauważymy, że nałożenie pierwszej warstwy cienkiej, farby żółtej na farbę fioletową, stwarza dobre warunki filtracji barwy fioletowej przez barwę żółtą, skutkiem czego powstaje barwa czarna. Podczas dalszego nakładania farby żółtej warstwa wierzchnia (materia) grubieje, wskutek tego zdolność filtracji, czyli przebijania barwy fioletowej przez warstwę farby żółtej zmniejsza się. W końcu warstewka farby żółtej (materia) tak grubieje, że staje się wystarczającą przeszkodą do przebijania (filtracji) barwy fioletowej. Jest to pewna zależność filtracji barw i przez to zależność mieszania się barw od materii.

Taka zależność od materii nie istnieje przy łączeniu się barw świetlnych, ponieważ jedna barwa świetlna nie jest przeszkodą do przebijania się przez nią drugiej barwy świetlnej, lecz owszem, mieszają się razem, tworząc nową barwę świetlną, bardziej jaskrawą, która jest sumą poszczególnych barw składowych.

Barwy substancji barwnych są zależne od wpływu światła z zewnątrz, ponieważ światło z zewnątrz warunkuje ich widoczność, a często zmianę farby.

Np. przez oświetlenie żółtego papieru promieniem niebieskim w ciemnym pomieszczeniu, barwa żółta papieru zmieni się na zieloną.

Dzieje się to wskutek tego, że promień barwy niebieskiej zostaje pochłonięty przez żółtą barwę papieru, a następnie przefiltrowany przez cząsteczki farby żółtej zostaje odbity, jako barwa zielona.

Omawiając barwy i ich własności celowym jest poruszenie kwestii o pojęciu bezbarwności.

Często jako przykład bezbarwności chętnie wymienia się powietrze, wodę, szkło itp. Tak pojęta bezbarwnosc nie odpowiada rzeczywistości, ponieważ światło dzienne wypełniające te stany materii zawiera w sobie wszystkie barwy widma słonecznego. Te stany materii należy uważać nie jako bezbarwnosc, lecz jako pewną formę materii, która stwarza specjalne warunki dla przepuszczania większości promieni światła dziennego. Wystarczy tylko zmienić formę danej materii, a zaraz dostrzeżemy wyraźną barwę. Np. skroplić powietrze i daną ciecz wstrząsnąć w naczyniu, a wtedy zauważymy białą pianę na powierzchni cieczy. Przez ogrzewanie lub zamrażanie wody spostrzegamy wyraźną barwę białą, tworzącą się pary, śniegu, lodu. Jeżeli zaś płytkę rozetrzemy w moździerzu, to otrzymamy proszek biały. Te stany materii możemy z powrotem zamienić na pierwotne.

Powstawanie barwy białej w tych wypadkach wywołane jest skutkiem zakłócenia jednolitości pewnego stanu materii, przy czym powstaje międzycząstkowe załamanie i odbicie promieni światła dziennego, które dla naszego oka przedstawia się jako barwa biała. Im zakłócenie jednolitości stanu danej materii będzie silniejsze, czyli rozbitcie materii na poszczególne cząsteczki będzie dokładniejsze, tym odbicie promieni światła dziennego będzie pełniejsze, przez co barwa biała będzie przybierała na intensywności i jaskrawości.

Również i barwa biała bywa stawiana za przykład bezbarwności. Jest to określenie tak samo nieściśle jak poprzednie. Barwa biała wywołana zostaje przez substancję posiadającą własność odbijania wszystkich promieni widma słonecznego. Dlatego określenie bezbarwności przez barwę białą posiada charakter względny w stosunku do innych substancji barwnych, w tym znaczeniu, że barwa biała nie zawiera w sobie żadnych innych substancji barwnych.

Prawdziwie bezbarwną jest tylko ciemnia optyczna.

Barwy nienasycone i nasycone.

Barwa biała jest bardzo wrażliwa na obecność innych barw substancji barwnych. Nawet najmniejsze ślady obecności innych substancji barwnych dają się zauważyć przez porównanie dwóch barw białych. Przy rozcieńczaniu barw substancji barwnych pierwszorzędne znaczenie posiada barwa biała, dając tak zwane barwy nienasycone. Jeżeli pociągniemy biały papier bardzo rozcieńczonym roztworem np. farby żółtej, to otrzymujemy kolor zbliżony do kości słoniowej. Jeżeli po wyschnięciu farby czynność tę powtarzać będziemy w dalszym ciągu, to zauważymy, że barwa żółta będzie się wzmacniać. Dzieje się to dlatego, że papier biały odbija wszystkie promienie widma słonecznego (białego) i przebiega je przez początkowo cienką warstewkę żółtej, która jest filtrem dla barwy białej. Wskutek tego otrzymujemy barwę żółtą bardzo jasną rozcieńczoną przez przebijającą barwę papieru białego, czyli barwę żółtą nienasyconą.

Dalsze kolejne nakładanie farby żółtej zmniejsza siłę przebijania barwy białej, przez co wzmagają się natężenie barwy żółtej. W końcu dojdziemy do takiego punktu, od którego dalsze kolejne nakładanie

farby żółtej nie będzie się wzmagać, gdyż otrzymamy pełną barwę, czyli barwę żółtą nasyconą.

Czesław Garda i Stanisław Markiewicz.

Rzut oka na rozwój środków barwiących

(Dokończenie)

W 1704 roku został odkryty błękit berliński (Dierbach i Dieppel) a w 1800 roku dołączają się niebieskie farby miedzane. Wprowadzenie gazu świetlnego z węgla do oświetlenia w 1814 roku, tworzy nową erę dla przemysłu chemicznego. Z destylatów smoły pogazowej wytworzono szereg związków chemicznych, które w drugiej połowie 19 wieku zapoczątkowały produkcję sztucznych barwników smołowych. Równoległe z rozwojem przemysłu barwnikarskiego rozwija się wytwórczość farb organicznych w malarstwie i zawodach pokrewnych. Szybki wzrost przemysłu, spowodowany epokowymi wynalazkami (maszyna parowa, elektryczność, silniki spalinowe itp.), stwarzają możliwości zbytu między innymi i dla farb malarzkich. Powstają liczne fabryki pokostów, lakierów i farb, które często odgrywają poważną rolę w gospodarce narodowej niektórych krajów (Niemcy, Anglia). Jak wielkie jest stałe zapotrzebowanie na wszelkiego rodzaju farby i środki wiążące i jak wielkie korzyści dać może państwu odpowiednio rozbudowany przemysł chemiczny, produkujący środki wiążące i farby i barwniki, zilustruje nam najwyraźniej szereg danych w przemysle niemieckim. W ostatnich latach przed drugą wojną światową zużywało się w Niemczech rocznie farb drukarskich za 25 milionów RM, przemysł linoleumowy za 8 mil. RM, stocznie okrętowe 4 mil. RM, a koleje żelazne za 8 — 9 mil. RM. W tym samym czasie produkcja lakierów i pokostu dla pokrycia zapotrzebowania wewnętrznego Niemiec wynosiła rocznie 100 mil. RM, zaś przemysł

farb dostarczał na wewnętrzne potrzeby krajowe towaru za 200 mil. RM rocznie. Przy tym wypada nadmienić, że roczna produkcja wszystkich sztucznych barwników smołowych wynosiła w Niemczech ponad 400 mil. marek.

Po pierwszej wojnie światowej przemysł chemiczny w Polsce i ściśle związana z nim produkcja farb i barwników dźwiga się powoli w upadku, napotykać na ogromne trudności rozwojowe. Wskutek wielkiej konkurencji zagranicznej i wadliwej polityki przemysłowo-handlowej rządów Polski, przemysł chemiczny w Polsce nie odegrał poważniejszej roli w gospodarce narodowej. Wskutek wzrastającej chłonności wewnętrznego rynku polskiego, nie był w stanie pokryć całkowitego zapotrzebowania. Sumy, jakie płaciliśmy zagranicą za dostarczone farby, barwniki i inne produkty chemiczne, stanowiły zawsze poważną pozycję w bilansie płatniczym Polski. Również mało pocieszającym był ten fakt, że przytłaczającą większość firm krajowych, produkujących lub przetwarzających farby i barwniki znajdowała się w rękach nie-polskich.

Po skończonej ostatniej wojnie przemysł chemiczny w Polsce znalazł się w trudnym położeniu, co stanowić winno troskę całego narodu. Niewątpliwie wielkie trudności związane z podniesieniem przemysłu chemicznego w Polsce muszą być pokonane, aby zapewnić mu takie miejsce w gospodarce narodowej, na jakie zasługuje przemysł chemiczny w państwie nowoczesnym.

Stanisław Markiewicz

Czy wschodnia granica Europy ma uzasadnienie geograficzne

Nawiązując do poprzedniego zagadnienia (tj. do artykułu „Jak Europa osiągnęła czołowe stanowisko na ziemi” — „Wiści” nr 27 — przyp. Red.) — wypada się zastanowić gdzie biegnie granica dzieląca Europę i Azję. Że istnieje wiele faktów różniących Europę od Azji, to wiemy z rozważań poprzednich. Wiemy też, że odgraniczenie to nie jest łatwe z tego choćby względu, że Europa i Azja tworzą jeden kontynent. Siłą tego faktu musieli się geografowie umówić, gdzie jest terytorium Europy, a gdzie już — Azji.

Za taką umowną granicę, rozdzielającą Europę od Azji przyjęto kilka elementów geograficznych. Są nimi: pasmo gór Uralskich, rzeka Ural, zachodni brzeg morza Kaspijskiego (od ujścia rzeki Ural poczynając aż do gór Kaukazkich) a wreszcie pasmo gór Kaukazkich.

Rozpatrując tę wschodnią granicę Europy dochodzimy do wniosku, że brak jej jakiegokolwiek uzasadnienia geograficznego.

Granica ta dzieli grzbiety górskie Uralu i Kaukazu na dwie części przydzielając zachodnią stronę Uralu Europie, zaś wschodnie stoki tego pasma — Azji. Podobnie ma się rzecz z górami Kaukazu, gdzie północny stok należy do Europy, zaś południowy do Azji. Dalej przyjmując jako granicę rzekę Ural dzielimy dorzecze tej rzeki między Europę i Azję. Linia graniczna, biegnąca zachodnim brzegiem morza Kaspijskiego dzieli zlewisko tego morza również na dwie części.

A nawet jeżeli uwzględnimy granice między Europą a Azją w miejscu największego zwięźnienia się lądu między morzem Azowskim a Kaspijskim, jak to czynią niektórzy geografowie, to i ta granica przebiega przez dorzecza rzek i zlewiska mórz rozdzielając je na dwie części.

Wytyczając taką granicę między Europą a Azją nadajemy jej charakter granicy politycznej a nie geograficznej. Granica ta nie ma również uzasadnienia i jako granica polityczna, gdyż obszary z obu jej stron należą do jednego państwa, którym jest ZSRR.

Granica między Europą a Azją nie posiada cech granicy naturalnej, na którą muszą się składać elementy przyrodniczo-geograficzne.

Jeżeli przyjmujemy za granicę geograficzną linię prostą, łączącą dwa najodleglejsze miejsca w Europie, do których wlewką się odnogi oceanu Atlantyckiego, to granica ta będzie łączyć Archangielsk z Rostowem t. j. sięgać będzie poza 40° długości geograficznej wschodniej. I ta granica nie ma uzasadnienia geograficznego choć geometrycznie oddziela półwysep europejski na kontynencie Eurazji.

Pozostaje więc nam zagadnienie ustalenia naturalnego zasięgu Europy przy pomocy elementów geograficznych, którymi są: wody oceaniczne, sieć wód lądowych, ukształtowanie poziome i pionowe, budowa geologiczna, klimat, flora i fauna, oraz człowiek.

Emil Jarmulski.

razem z nami walczyli — a teraz wspólnie z nami muszą myśleć nad zlikwidowaniem zniszczeń wojennych.

Co należy robić, żeby zagadnienie odbudowy wsi nie dreptało w miejscu, ale żeby poszło wielkimi krokami naprzód, do zwycięstwa, — to będziemy wiedzieli, gdy się nad tym naradzimy wspólnie z tymi, którym ta sprawa mocno leży na sercu; a zwłaszcza z tymi, którzy się na tych sprawach znają.

„Wici“ podjął inicjatywę zwołania szerszej konferencji przedstawicieli organizacji społecznych, instytucji związanych z odbudową oraz fachowców w sprawie odbudowy wsi.

— Konferencja ta odbędzie się w połowie stycznia 1946 roku.

LEON LUTYK

Sekcja gospodarcza w Kole Młodzieży Wiejskiej

Zainteresowania członków Koła Młodzieży są różnorodne tak, jak różnorodne jest ich życie na wsi. Bo przecież niepodobna sobie wyobrazić, by można było żyć i być z życia zadowolonym, gdyby poza zajęciem zawodowym nie więcej człowieka nie interesowało. Rola człowieka sprowadziłaby się do roli stworzenia potrzebującego ruchu i odżywiania. Młodzież wiejska, zorganizowana w Kołach Młodzieżowych jest świadoma celów i zadań zarówno z punktu widzenia potrzeb własnych, jak i całej zbiorowości. To też poprzez różne formy pracy analizuje potrzeby, szuka środków i metod, by otaczające życie ulepszać, uczynić znośniejszym i wygodniejszym fizycznie oraz doskonalszym moralnie. Popatrzymy, jakie bogactwo form pracy znamionują zainteresowania i prace kół. Znajdziemy tam grupkę ludzi o zainteresowaniach i uzdolnieniach teatralnych w sekcji teatralnej, znajdziemy sekcję oświatowo-kulturalną, samorządową, spółdzielczą, rolniczą, gospodarczą itp. Wszystko to obejmuje całość życia wiejskiego, w którym tkwimy, które chcemy zgłębić i przetworzyć. Podział na sekcje — to organizowanie pracy w Kole według zainteresowań. Danie możliwości do wyżywiania się ludzi, sprawniejszej i gruntowniejszej pracy. W tej myśli musimy w naszych Kołach zorganizować sekcję gospodarczą, o ile dotąd jeszcze nie została powołana, wybrać jej władze i rozpocząć pracę. A trzeba przyznać, że prace te są ogromne i bardzo wielorakie, gdyż jak sama nazwa wskazuje, dotyczyć mają całości gospodarstwa. Wieś polska, gospodarstwa nasze uciępiły strasznie podczas wojny, wskutek czego zubożeliśmy, zubożały też nasze miasta i miasteczka. Czekają nas wielka praca odbudowania zniszczeń i sięgania po poziom nie tylko przedwojenny. Musimy znacznie nadrobić jeszcze nasze straty i zaniedbania. Stąd też i zadania Koła wzrastają. Koło i jego sekcje to właśnie prace nad przygotowaniem nas do należytego spełnienia czekających nas obowiązków. Właśnie w Kole Młodzieży, każdy sam i wszyscy razem — jak to Orkan mówi, — „wspólnie a sami“ mamy poznać nasze gospodarstwo, nasze potrzeby i nasze zadania, by niezwłocznie przystąpić do ich realizacji. W sekcji gospodarczej będziemy omawiać wszystko to, co nas interesuje jako rolników, a zatem przysposobienie rolnicze — czego wyrazem winien być zorganizowany zespół p. r., dla nauki rolnictwa, prace porządkowe w gospodarstwie: podwórze, które jakże często przypomina małe bagienko, zaprowadzenie właściwego prze-

chowania obornika i założenie kupy kompostowej, których brak naraża na obrzymie straty, a tego zwłaszcza dziś robić nam nie wolno i cały szereg innych czynności w gospodarstwie. Oczywiście są to prace praktyczne. Sekcja nie może się do nich ograniczyć. Nadchodzący czas późnej jesieni i zimy muszą być wykorzystane na samokształcenie. Zebrania z referatami i dyskusje, czytanie zbiorowe i indywidualne książek, winny stać się dla nas najczęściej spożywaną strawą. Obok tego oczywiście pewne prace zbiorowe we wsi, remont drogi, domu ludowego, omówienie wspólnych prac polowych wiosennych przy takim braku sprzężaju i wiele innych. Poza przysposobieniem rolniczym interesować nas będzie w sekcji gospodarczej spółdzielczość, tak piękna idea i prosta droga dla naszego gospodarczego życia. I tu trzeba się zapoznać z treścią spółdzielczości, przyglądać się istniejącym spółdzielniom, podpatrywać ich pracę, wyjawiać ich braki, by omawiać to na zebraniach swoich i z przedstawicielami spółdzielni. Tyle przecież spółdzielni istnieje wokół nas. Najpopularniejsze z nich — mleczarskie dostarczają nam niewątpliwie dużo, dużo materiału do przemyślenia, a powiatowe spółdzielnie rolnicze, kasy Stefczyka, spółdzielnie pracy, rzemieślnicze, wydawnicze, bardzo popularne i liczne na wsi, spółdzielnie konsumentów t. zw. „Spolem“ — to olbrzymie dzieła, które musimy przyswajać sobie, by móc bardzo niedługo przecież w nich uczestniczyć, tworzyć, ulepszać i radować się ich wynikami. Trzeba pomyśleć, co można we wsi organizować na drodze spółdzielczej w dziedzinie wytwórczości. Czy może spółdzielcza stacja maszyn i narzędzi rolniczych, czy może organizowanie pracy polowej we wsi znajdzie rozwiązanie na tej drodze, usprawni i ułatwi nam życie, oszczędzając wysiłku fizycznego człowieka. Rolegle morze zadań i możliwości! Interesować nas będzie również w tej sekcji samorząd nasz, zarówno terytorialny jak i gospodarczy. Izby Rolnicze, Rady Narodowe Gminne i Powiatowe, prace Związku Samopomocy Chłopskiej w dziedzinie gospodarczej to cała gama spraw, w które musimy się włączyć i poznać. Od pojedynczego gospodarstwa poprzez wieś, gminę i kraj cały dojść musimy w naszych pracach do pełnego uświadomienia sobie naszych celów i zadań i zastosowania odpowiednich środków i metod działania. Ale przede wszystkim myśl wprzęgnąć trzeba, by wypracowała co i jak czynić należy.

W. Pawlikowski.

Zdaliśmy egzamin w walce —

zdamy egzamin w pracy

Na ciernistej drodze do wiedzy**„Chłopskiemu dziecku zawsze wiatr w oczy“**

Przysłowie ludowe mówi, że „biednemu zawsze wiatr w oczy“ — ja zaś słyszałem inną, bardziej bolesną formę tego przysłowia, mianowicie, że „chłopskiemu dziecku zawsze wiatr w oczy“.

Pytacie mnie, Czytelnicy, czy godzę się z powiedzeniem tego przysłowia?!

Tak i nie!

Tak! bo niby tak układają się wszystkie dowody z tego zakresu, zaczerpnięte z obserwacji życia...

Nie! bo przecież człowiek może i powinien kształtować życie, nie może bezwolnie z tym życiem płynąć!!! Nie może zwłaszcza bezwolnie płynąć z tym życiem tak wielka i aktywna grupa, jaką jest w Polsce młodzież wiejska, kształcąca się w szkołach średnich i akademickich.

Ale kto i kiedy przekonał mnie na krótko, że „chłopskiemu dziecku — jednak — zawsze wiatr w oczy“.

Przekonał mnie chłop, który ze mną rozmawiał w 1932 roku — na Włocławczyźnie. — Dzisiaj też pełno podobnych dowodów w naszym życiu społecznym.

Wtedy, w 1932 roku było to na zebraniu Koła Młodej Wsi, bo tam nie było wolno organizować Kół Wiciowych.

Na zebraniu, którego podniosła atmosfera wiejska nastroiła mnie idealowo zabrałem głos i mówiłem o wspólnym, społecznym życiu Koła. — Że Koło — to taka mała grupa społeczna, stwarzająca sprzyjające warunki rozwoju poszczególnych jednostek — członków tej grupy. Jednostki te, rozwijające się w czynnej, twórczej pracy w grupie, stwarzają zawsze sprzyjające warunki do rozwoju tej grupy — w tym wypadku Koła. Dałem na to przykład jednego z chłopców tej wsi, który naprawdę imponował mi swoją wiedzą i wyrobieniem społecznym, tak, jak imponowało mi swoim uspołecznieniem, kulturą i sprawnością organizacyjną całe Koło... To Koło, to był oczywiście dorobek owego chłopca, ale ten chłopiec urósł na sprzyjającej atmosferze właśnie owego Koła.

Oczywiście: — największą grupą i najdoskonalszą jest Państwo i właśnie Państwo winno stworzyć każdemu sprzyjające warunki rozwoju.

— Mój chłopak — przerwał mi nagle głośno z kąta stary człowiek, ojciec owego chłopca — cokolwiek zdobył, to zdobył to tylko własnymi siłami... nikt mu nie dał pomocy!!!

— Zdobyl sam dużo, ale zginął — dodał cicho po przerwie i urwał smutno. Próbowałem z nim dyskutować, bo czułem, że niby mówił o obecnym na zebraniu synu, ale skończył, mając na myśli kogoś innego. Gdy nie ustawałem w usiłowaniach, powiedział mi kilka bolesnych słów, które zakończył właśnie powiedzeniem: „Panoczku, chłopskiemu dziecku zawsze wiatr w oczy“.

Badałem później przyczyny tego beznadziejnego pesymizmu... usprawiedliwiały one w zupełności jego ogrom i jego beznadziejność u owego chłopca. Syn jego najstarszy uciekł wprost od ojca z domu do miasta oddalonego o 145 km, żeby się tylko uczyć. Uciekł, bo doświadczony życiowo ojciec nie chciał mu pozwolić na to, nie chciał, by jego dziecko szło na miejski bruk na taką tułaczkę, na taką poniewierkę... a pomóc mu nie był w stanie z 3 ha gospodarstwa.

Był to syn, z którego wkrótce mogła być dumna cała wieś, nie tylko jego ojciec. Skończył gimnazjum, skończył

medycynę i... okropnie: zmarł na gruźlicę w tym okresie swojego życia, gdy wszyscy mówili, że na odcinku leczenia gruźlicy ów jego syn, jako młody lekarz właśnie leczenia gruźlicy, nie będzie miał niedługo równego sobie... Zmarł na gruźlicę, której się nabawił w czasie chłodnych i głodnych oraz nad wyraz pracowitych dni studiów w szkole średniej i na uniwersytecie.

Ale w powodzi pesymizmu nie wszyscy stracili wiarę w to, że lepsze od nas samych zależy...

Nie stracił tej wiary jego drugi syn, właśnie obecny na wspomnianym zebraniu Koła Młodej Wsi, którego przewano dlatego Dąbkim — taki był silny... taką miał wielką wiarę w to, że pracą oświatową i organizacją wreszcie wieś dojdzie do lepszej przyszłości. Nie bał się on pójść w ślady swojego starszego brata, mimo płaczu matki, mimo męskich przestróg ojca!!!

Poszedł i zrobił swoje... zrobił bardzo dużo!!! Był jednym z tych, którzy, by ulżyć nędzy młodzieży wiejskiej, kształcącej się w mieście, założyli Towarzystwo Opieki nad Zdolną Młodzieżą Szkolną „TOM“. Nie tylko on sam skończył szkołę spółdzielczą z pomocą tej organizacji i dalej uczył się na uniwersytecie, ale dziesiątki, setki młodzieży wiejskiej, kształcącej się w szkołach średnich i na uniwersytecie nie poniewierało się już po wilgotnych suterrenach miasta. Młodzież wiejska miała już teraz w mieście swoje „chaty TOM-u“.

Już przed 1939 rokiem, gdy naogół w Polsce nie sprzyjały warunki dla tej akcji (choć nikt jej zorganizowanie nie przeciwdziałał) było podobnych burs wiele. Zakładało je TOM, zakładał je Związek Inteligencji Ludowej...

Wojna przerwała tę piękną pracę. Ale niech ów Dąbek z TOM-u, co do którego nie wiadomo, gdzie, na jakim polu zginął w walce o Polskę Ludową, będzie nam symbolicznym przykładem.

Z gruzów i popielisk pożogi wojennej powstaje Polska. W Polsce tej — Ludowej nie można zapomnieć o owej młodzieży wiejskiej na miejskim bruku, nie można nie widzieć tuwającej nadal jej nędzy... gehenny jej młodego życia...

Posłuchajmy, co pisze ona o sobie:

Uczeń II klasy gimnazjum w Łodzi. Mieszka na „stacji“, z czego bardzo się cieszy, gdyż nie grożą mu, jak jego kolegom w bursie, każdodziwno wyrzuceniem za nieuiszczenie opłat. W pokoju jego 2 na 5 metrów poza nim mieszka 3 osoby. W pokoju jest kuchenka, na której gotują stale strawę, w pokoju tym przyjmują gospodarze mnóstwo gości, którzy, nie doceniając nauki, rzucają pod jego adresem „nieumie uwagi“. Jednym słowem przeszkadzają mu w pracy, jak tylko mogą.

Ale nie to jest najgorsze! Najgorsze jest to niedostateczne odżywianie. Składa się ono: z czarnej kawy i chleba kartkowego, bardzo rzadko czymś posmarowanego. • Co myśli ów uczeń o swojej pracy w szkole, o swojej nauce?!

Oddajmy jemu samemu na chwilę głos, niech wypowie sam swoje myśli: „Czuje, że dłużej w takich warunkach nie będę mógł się uczyć! Widać, że syn robotnika rolnego (w państwowym majątku) za krótko czekał na to, aby mógł skończyć wyższą szkołę“.

Student Uniwersytetu Łódzkiego pisze: „Przyjechałem z miejscowości odległej ponad 250 km od Łodzi. Z pieniędzy, które zaoszczędziłem przed tym prawie połowę wydałem na bilet kolejowy, część na różne potrzeby. W kieszeni nie mam obecnie nawet tyle, by mi wystarczyło na powrót do rodziny.

Ale i wracać nie ma sensu!!!

Pomagać starym ojcom i trzem siostrą ciągnąć dalej będzie na kilku morgach piasku!! Dość się ze mną namęczyli, gdy chodziłem do gimnazjum. Dziś muszę już sobie sam radzić.

Ale jak?! Szukać pracy?! Nie łatwa to rzecz w obcym mieście dla studenta!...

Wogóle długi ten list jest okropnie pesymistyczny i kończy się wykrzyknikiem: „Chcę studiować, jak wychodzi, trzeba mieć nie zdolności, ale pieniądze i jeszcze raz pieniądze“.

A teraz zajrzyjmy do burs.

Student uniwersytetu krakowskiego: Mieszka w bursie, którą, oczywiście bez życia, płaci 35 złotych miesięcznie. Jego, jak i wielu innych jego kolegów ze wsi, popchnął do szkół głód wiedzy, potęgowany przez szeroką propagandę i wiara głęboka, że przecież czynniki zachęcające do nauki, głoszące, że szkoła średnia i uniwersytet dostępne są dla wszystkich, pragnących się kształcić, zatem i dla młodzieży wiejskiej, zainteresują się tą młodzieżą wiejską i zrozumieją, że młodzieży wiejskiej potrzebna jest nie tylko bursa ale i stypendium na utrzymanie w mieście.

Cóż z tego, że nawet ów student i inni jego koledzy ma zimny pokój za 35 złotych, gdy całe jego odżywianie codziennie to chleb przydzielony i „czarna kawa, słodzona nadzieją, że będzie kiedyś w Polsce cukier“. Zniszczone

gospodarstwo 5 hektarowe ojca, oddalone 80 km od Krakowa i 20 km od st. kolejowej nie mu pomóc nie może.

Leży przede mną listów wiele, ale za dużo w nich tragizmu, żebym mógł tak w jednym artykule przytoczyć zawartą w nich treść.

Tak żyje kształcąca się młodzież wiejska w demokratycznej, nowej Polsce, bo „chłopskiemu dziecku zawsze wiatr w oczy“ — powtarza znowu to przysłowie wśród młodzieży wiejskiej uczeń gimnazjum z Chełma-Lubelskiego.

Ale ja się z tym przysłowiem nie godzę!!!

Mamy demokratyczną Polskę!!! Nie!... mamy dopiero miejsce na demokratyczną Polskę, na którym wróg niszczył nasz dorobek przez tyle lat!!! Demokratyczną Polskę musimy dopiero zbudować!!! Zbudować od podwalin, od fundamentów...

Budować tę Polskę każdy ma prawo i obowiązek. To się tyczy i tego odcinka, odcinka organizacji pomocy kształcącej się młodzieży wiejskiej.

Przed wojną było TOM, był Związek Inteligencji Ludowej. Dziś jest Towarzystwo Opieki nad Młodzieżą Chłopską, a będzie Towarzystwo Burs i Stypendiów Rzeczypospolitej Polskiej. Należy się spodziewać, że TBS -- RP znajdzie dziś więcej zrozumienia w społeczeństwie, znajdzie więcej siły i zrealizuje szybko szerszy program na tym odcinku.

Jeśli w niesprzyjających warunkach do 1939 roku w okresie braku zainteresowania młodzieżą wiejską TOM mogło doprowadzić do tego, że miało 4 bursy dla młodzieży szkół średnich i akademickich i 120 tysięcy rocznego funduszu stypendialnego tylko w jednym Okręgu Szkolnym, a Związek Inteligencji Ludowej organizował szereg

Przez obozy — do Polski

(Z przeżyć wiciarza w obozach koncentracyjnych)

Transport:

Płynęły dni monotennie jeden za drugim, a każdy coś przynosił; — raz, mówią, jest „rozwałka“, a drugi znów — do gazu. Dzień za dniem lała się krew, dzień za dniem płonęły ciała ludzkie w krematoriach, a popiołem spalonych wysypywano chodniki w obrębie koszar SS-mańskich, by mogli z pogardą deptać te popioły naszych najdroższych. Aż wreszcie pewnego wieczoru zjawił się „Schreiber“ (pisarz) na naszym bloku i począł wyczytywać numerami tak długo, aż pewną potrzebną ilość wyczytał. Między wyczytanymi znalazłem się i ja; byliśmy przeznaczeni na transport. Była to i uciecha, ponieważ opuszczaliśmy straszny Oświęcim, aż z drugiej strony znów w nieznane pędziła nas wola losu. 10-go marca 1943 roku — dzień był nadzwyczajnie ciepły i słoneczny, ustawiono nas w piątce, a potem wywoływani kolejno stawaliśmy przed lekarzami nago. Oglądali nas jak konie na komisji poborowej, lub jak gdzieś na targowicy.

W parę godzin później maszerowaliśmy na stację, by zająć miejsca w wagonach. Załadowano nas po 50-ciu do wagonu i dano po dwóch „Postów“ (ss-mańców) dla konwoju. Wieczorem wyruszył nasz transport w drogę. Był to dla nas moment najbardziej wzruszający, bo wkrótce przejechaliśmy naszą starą granicę między Niemcami a naszą drogą Ojczyzną. Dotychczas ginęliśmy na rodzinnej ziemi, a odtąd będziemy na wrogięj nam od wieków. Parę dni trwa-

ła ta podróż w licznych towarzystwie różnych ludzi, którzy dużo opowiadali — ale nie uczciwego, tylko jak się lepiej morduje ludzi. Byli to ci, którzy zajmowali w Oświęcimiu stanowiska Capów i Vorarbeiterów. Miałem dość tych ludzi, z którymi jechałem; — rozmyślałem, że jeszcze dalej będę od swoich, że może już nigdy nie będę mógł pomóc im w walce z odwiecznym wrogiem niemieckim. Wiedziałem, że człowiek w obozie koncentracyjnym był zdany na powolne konanie, które snuło się jak nic babiego lata długie, długie dni, tygodnie — a nawet i lata. Prócz milczenia nic innego nie można było stosować, tylko milczeć, słuchać; — a mimo to trzeba było pozostać niezłomnym.

Nowy obóz:

Po trzech dniach podróży wyładowano nas na małej stacji, która nazywała się Neuengamme k/Hamburga. Była to niby duża osada a obok znajdował się obóz koncentracyjny liczący około 10 tysięcy ludzi.

Nowy obóz zrobił na nas (w porównaniu z Oświęcimem) wrażenie małego kurnika, składającego się z kojcy (baraków) budowanych w równym rzędzie.

— I znów monotennie płynął czas, przynoszący różne wieści o wydarzeniach w mieście, ludzających nieraz ludzi, którzy przywiązywali wielką wagę do bardzo błahych rzeczy. Muszę zaznaczyć, że mnie osobście było trochę lżej w nowym obozie, bo mogłem nareszcie pisać do rodziny, co dotąd miałem zakazane. Do tego spotkałem swoich ludzi, z którymi czułem się jak z braćmi: byli to: pierwszy z nich — działacz ludowy z powiatu Stopnickiego ob. Podślądko, drugi „Wiciarz“, „Gacak“ — Jasio z okolicy Tarnowa.

burs w różnych miastach Polski — to tym bardziej trzeba wierzyć, że wkrótce miną ciężkie dni organizującego się życia współczesnej, demokratycznej Polski, a wtedy akcja burs i stypendiów każdemu zdolnemu dziecku wiejskiemu w szkole średniej i akademickiej zapewni był materialny

i o rodzimej atmosferze wychowawczej, kulturalne mieszkanie w bursie.

Ale tego musi dokonać sama wieć! I wtedy nie będzie „chłopskiemu dziecku zawsze wiatr w oczy“.

WIKTOR MIRUS

Po światowym Zjeździe studentów w Pradze

Wypadło mi być na światowym kongresie studentów w Pradze Czeskiej. Kongres odbył się w dniach od 17 do 25 listopada. Kongres studentów poprzedzony był Światowym Zjazdem Młodzieży Demokratycznej w Londynie. Na Zjeździe w Londynie delegacja czeska wystąpiła z projektem urządzenia Zjazdu Studentów w Pradze czeskiej w wymienionym terminie. Projekt został przyjęty na konferencji studentów i powstał Komitet Organizacyjny, do którego weszli przedstawiciele 12 państw. Jak zwykle wielka piątka i jeszcze inne państwa. Przedstawiciele Polski nie ma w Komitecie Organizacyjnym.

Dlaczego miejscem zjazdu stała się Praga i dlaczego terminem 17 listopad?

Przed sześciu laty w listopadzie Niemcy dokonali aresztowania 2500 studentów czeskich, podczas manifestacji antyfaszystowskich, a 9-ciu z nich zostało rozstrzelanych w dniu 17 listopada, reszta przewieziona została do obozów koncentracyjnych.

Stąd 17 listopada został ogłoszony międzynarodowym świętem studentów, a Praga miejscem Światowego Kongresu Młodzieży Wyższych Uczelni.

Ku uczczeniu pamięci poległych studentów czeskich, ku złożeniu hołdu studentom całego świata, poległym w walce z faszyzmem ku zmanifestowaniu

swojej silnej woli w walce z faszyzmem, woli budowania międzynarodowej współpracy i pokoju, celem wymiany myśli, złożenia sprawozdania za sześćdziesięcioletni okres wojny, zebrania się młodzieży całego świata, bo 51 państw.

Zjazd nosił charakter informacyjny i sprawozdawczy. Zjazd miał też charakter opiniodawczy i przygotowawczy w stosunku do następnego Kongresu Studentów, który odbędzie się też w Pradze w roku 1946 w lipcu. Opinią wyrażoną przez Zjazd w Pradze kierować się winien Komitet organizacyjny, który zajmie się ułożeniem statutu światowej organizacji studentów. Statut przedyskutuje i przyjmie Kongres w r. '46.

Obdrowały różne Komisje, gdzie poszczególne delegacje w krótkich pięćdziesięciu referatach dawały sprawozdania z tajnego nauczania, zestawienia strat kulturalnych z okresu wojny, rzuciły projekty międzynarodowej współpracy studentów, zorganizowania akcji pomocy dla studentów tych państw, które szczególnie zostały zniszczone wojną. Poszczególne narody wyrażały swoje dążenia do utrzymania pokoju, projekty wychowywania młodzieży w duchu współpracy międzynarodowej.

Poszczególne delegacje ustaliły zasady współpracy

Ci ludzie nie poszli na złą drogę, jak inni, to też miło było wspominać o ciężkich, ale przyjemnych czasach, o różnych wypadkach przedwojennych. Był to dla mnie najmiłszy okres w życiu obozowym.

Bombardowanie Hamburga:

Była to pamiętna noc z 23-go na 24-go lipca 1943 r. Obudziło nas w nocy jakieś niezwykle dudnienie; — wkrótce przekonaliśmy się, że to bombardowanie Hamburga, położonego od nas o 25 km. — Burza bombardowania rozszalała się, przez parę godzin wiadać było żywy ogień (jak to powtarzano) w niebie i na ziemi, baraki nasze kołysały się i trzęsły jak osiki, a my — nie wiedząc co czynić, zdani na łaskę losu — czekaliśmy końca.

Czuć było wszędzie dymiące w koło miasto. Rano wschodzące słońce zaćmiło się i cały tydzień nie mogło przedrzeć się przez chmury dymu. Hamburg był bombardowany przez cztery dni i tyleż nocy.

Była to dla nas ogromna radość. Mówiono cicho: „Bombardują Alianci, a po zbombardowaniu będzie desant; — wtedy i my jesteśmy wolni.“

— Hurra! Hurra! — wołały serca. Ale twarze mimo to zachowywały ponury wyraz, tak były przeorane już różnymi wstrząsami i przeżyciami.

Po rannym apelu następnego dnia padł rozkaz, dany przez „Lagerältestera“ (kierownika obozu) „do bloku marsz, marsz!“. Dał się odczuć brak „Postów“, — i do pracy nas nie wysyłają; — tylko komando „Klinkenwerk“ (cegielnia) odmaszerowało. Około południa ogłoszono w obozie: — kto chce ochotniczo iechać z komandem „Bombensuchen“ (szukania bomb?). Niewielu, ale się zgłaszali — licząc na dobre odżywienie. Po dwóch dniach przyszła wiadomość, że

wielu z tego komanda nie żyje. Wylecieli w powietrze wraz z bombą zegarową, którą wykopywali.

Nikło życie ludzkie od bomb. Krematorium miejscowe było za małe, by palić na wzór Oświęcimia; — tamto przynajmniej znikło z oczu.

Ginęli ludzie brani do tak strasznej roboty, jak szukanie bomb, — ale z drugiej strony pocieszały się w duchu; — ginimy my, giniecie i wy!

Bo mówiono, że w Hamburgu zginęło około miliona Niemców, których później wyciągali nasi chłopcy z piwnic i bunkrów — uwędzonych fosforem. Nie brakło wtedy chłopom różnych dowcipów; mieli humor, wyciągając ususzone trupy niemieckie; podjadłszy do syta i popiwszy — żartowali na różne sposoby. Był to złoty czas dla naszych chłopców, kiedyś głodujących i marzących, kiedy będą mogli wreszcie najeść się dosyta. W tym czasie było w gruzach Hamburga wszystko czego dusza ludzka zapragnęła. Znam ja to nie tylko od innych; sam znalazłem w Hamburgu 1-go września 1943 r. Powtarzaliśmy wciąż wśród siebie: a mają szwaby, szkobry i t. d. — chcieli wojny i krzywdy innych, mają własną.

Odtąd byłem już poza drutami dużego obozu i należałem do tak zwanej „II-SS Baubrigade“ (brygada budowlana). Odtąd nie czułem już dymu z krematorium, chociaż od czasu do czasu ktoś z naszego tyśiąca zginął pod zwalającymi się gruzami lub też wyleciał w powietrze wraz z bombą zegarową. Hamburg był jeszcze nieraz bombardowany, ale już nie tak, a my drwili, że ładnie szwabom smrodzą. Osiedleni w domu, w okolicy już zbombardowanej poprzednio, byliśmy od bomb bezpieczni.

między młodzieżą swoich krajów. To samo uczyniła delegacja polska.

Z dumą musimy zaznaczyć, że tak dobrze i tak masowo zorganizowanym tajnym nauczaniem nie mogła się prócz nas pochwalić żadna delegacja.

Z żalem, przykrością, trzeba stwierdzić, że tak wielkich strat w dziełach kultury i w ludziach nie poniósł oprócz nas żaden naród. W stosunku do tego, co posiadaliśmy, straty nasze są procentowo największe. Nienawiść bowiem okupanta w stosunku do nas, jako do tych, którzy pierwsi na agresję odpowiedziliśmy czynem zbrojnym, była też największa.

Z radością i pewną nadzieją w lepszą przyszłość świata wsłuchiwałem się w przemówienia Murzynów, przedstawicieli Meksyku, Brazylii czy Indii, gdy wypowiadali te same myśli, z którymi i myśmy przyjechali, gdy ze słów płynęły te same życzenia, te same troski, które i nas przenikają.

Jednolite oblicze ideowe młodzieży różnych stron świata słusznie może wzmacniać nadzieję na lepszą, pokojową przyszłość.

Nie należę ani do optymistów, ani do pesymistów. Nie mogę entuzjastycznie twierdzić, że tą drogą pokój światowy już jest zapewniony. Życie nie zawsze układa się w myśl życzeń młodzieży i młodzież sama, gdy się starzeje nie zawsze pozostaje wierna powziętym w młodości celom, jednak obiektywnie mogę zaznaczyć: Bez względu na wynik obrad, bez względu na to, że uchwały i postanowienia młodzieży to przecież nie wypowiedzi dyplomatów, ministrów, czy wodzów, za którymi stoją państwa i ich siły zbrojne, gotowe poprzeć zdania ministrów i wodzów, Zjazd ten jest bezsprzecznie krokiem naprzód w dziele budowania trwałego pokoju, w dziele zape-

wnienia człowiekowi wolności myśli i swobodnej wymiany jej z innymi.

Po pierwsze: Wzajemne zapoznanie się młodzieży stępi różnice i antagonizmy nacjonalistyczne, a przecież te słusznie należy uważać za jedną z głównych przyczyn wojen.

Po drugie: Zapoznanie się młodzieży i to bezpośrednio z ust kolegów, ile to zniszczenia i dzikiego okrucieństwa przyniosła, zwykle tak pięknie opisywana wojna — stępi zapewne u samej młodzieży instynkt walki, który można uważać za ostateczną przyczynę, za ogólne podłoże umożliwiające wybuch i trwanie wojny.

Wiem, że przyczyny wojny są różne, gospodarcze, polityczne, ideowe, ambicje wodzów itp., ale tym, co umożliwi propagandzie i wywołanie i długoletnie trwanie wojny, jest natura człowieka, a w tej naturze instynkt walki, jako jej część składowa.

Przy czym propaganda ma możliwość wszystkie inne instynkty skierowywać ku wojnie, przekuwać niejako pługi na miecze.

Po trzecie: Młodzież kiedyś wejdzie na stanowiska dyplomatów, ministrów, czy wyższych wojskowych różnych państw i może choć w części nie zapomni postanowień kongresów i będzie w polityce światowej dążyć do utrzymania pokoju a nie wywoływania wojny.

Młodzież ta będzie reprezentować naukę, sztukę, prowadzić wychowanie społeczeństw, i może propagandzie wojennej przeciwstawić propagandę pokoju.

Skąd trzeba zacząć tworzenie lepszego ładu w świecie, jak ten, który jest. I dobrze jest zacząć od stworzenia nowego lepszego człowieka, by ten lepszy porządek ustanowił.

Dziadus Stanisław.

Transport do Berlina

W kwietniu 1944 r. po załadowaniu na wagony całej masy rzeczy, zrabowanych przez dowództwo SS. naszej brygady, załadowani również sami — tylko w trochę dogodniejszych warunkach, niż w poprzednim roku — wyruszyliśmy do Berlina.

Berlin i Geburstag Hitlera:

Jak gdyby ktoś chciał umyślnie, wylądowaliśmy się w Berlinie na stacji towarowej i przeprowadzeni przez SS-manów na ul. tzw. Krause-Ufer, zajęliśmy jeden z domów już zreperowanych po bombardowaniu. Był to akurat dzień 20-go kwietnia, dzień urodzin Hitlera. Lamentowali niektórzy, że przyjechaliśmy „na wesele” do Berlina, bo było głoszone głośno przez Aliantów, że przywiozą „podarki” dla Hitlera — w postaci bomb.

I nie inaczej też było, bo około północy zbudziła nas wyjąca syrena, a SS-mani spędzali nas do piwnic. Było wcale niezłe, hucznie i z przytupem. W Berlinie byłem około miesiąca, 16-go maja 1944 r. przewieziono nas (16-tu cieśli i stolarzy, i to prawie samych Polaków) do Mùgelheim (podmiejska osada koło Berlina) na budowę nowej kolonii dla poszkodowanych w bombardowaniu Berlina. Miejscowość ta była dla nas uzdrowiskiem. Położona wśród lasów i pól. — Pobudowaliśmy baraki dla naszych przybyszów — kolegów, a później małe domki zaczęły wyrastać — pod okiem SS-manów — niby grzyby po deszczu, ale takie silne, że za silniejszym podmuchem wiatru waliły się; — była to zasługa naszych cieśli i murarzy. SS-mani wściekali się ale po wielu przekleństwach pozostawało po staremu. Płynęło życie nasze, jak na obóz, niezłe. W wolnych chwilach popołudnia każdej

niedzieli, zbierając się w grupę, śpiewaliśmy różne piosenki ludowe i narodowe. W tym czasie można to było robić ponieważ wróg — widząc bliskie niebezpieczeństwo — był łagodniejszy.

Bauzug

W pierwszych miesiącach 1945 roku wywieziono nas do Berlina. Po przyłączeniu do II-giej grupy naszej 11-te SS. Baubrigade, załadowali nas do tak zwanego „bauzugu”; — w każdym wagonie mieszkało nas po 24-ch.

Wędrowaliśmy tym pociągiem parę dni i nocy (w drodze uciekł nam z wagonu, w którym jechałem, jeden Rosjanin. Mieliśmy nie mało kłopotu z tego powodu). Aż pewnego dnia popołudniu pociąg zepchnięto na bocznicej stacji, zatrzymał się nasz pociąg, kazano nam wyciąść. Było to obok Nürnberg. Widzieliśmy ślady i skutki bombardowania w tej okolicy: — wszędzie pełno dołów po bombach, a ludność tego miasta nawpół zwariowana wyglądała z nor — porobionych w ziemi — nad słuchując warkotu samolotów.

Miasto Nürnberg w Bawarii

Miasto Nürnberg (Norymberga) zabytek kupców niemieckiej Bawarii, obecnie prawie nie istniejące, zrobiło na nas wrażenie cmentarzyska podobnego do Hamburga. Zostaliśmy przydzieleni do pracy na zombardowanej stacji kolejowej (towarowej). Nie należała ta praca do przyjemnych. Ciężko niewolnikowi pracować na drodze żelaznej; — każdy sobie zdaje z tego sprawę.

ST. MACHAŁA

(Ciąg dalszy nastąpi)

u wiciowych PISARZY

MEUDZIK MIECZYŚLAW

PIEŚŃ MARYNARZA

— Dziewczyno!

— Trudno śpiewać, gdy piana mię ślepi,
gdy krwawi wzrok i wargi i gdy mdleją dłonie.
— Więc zaśpiewam ci sercem: — ono wie najlepiej,
że śpiewam dla dziewczyny — i że śpiewam o niej...

— Ja bym cię chciał, dziewczyno, otulić gwiazdami,
— przyływ i odpływ morza pod twe stopy rzucić...
I chciałbym zbierać ciernie przed twymi stopami
i za ciebie ból znosić, — za ciebie się smucić.

...Czasem wiosłem odwalam skiby siwej wody
i zda mi się: — zaglądam w przepaść twoich źrenic —
— Wiem, że ty z morzem jednej jesteście urody
— Że wschód na wzdętej fali jest jak twój rumieniec...

— Wiesz — dziewczyno, — że tobie było by do twarzy
gdybyś ten ślad za łodzią wplotła do warkoczy...
— O takich bym warkoczach dniem i nocą marzył
i chłodził w nich, jak w pianie, rozpalone oczy.

— Hej! — zawrę cię w ramionach, skoro tylko wrócę!
(Chyba, że wprzód gdzieś w morzu młode życie złożę...)
— I nie rzucę cię nigdy: — chyba — że... dla morza —

Bo — wybacz, droga — ponad ciebie bardziej kocham —
morze!...

Z. BARCHANOWSKA

ZACHÓD SŁOŃCA

Słońce okrągłe, jak wielka w czerwonych łuskach cebula
Po wypłowiałym błękitnie szybko, z rozpędem się toczy,
W zaróżowione obłoki, jak w miękki szal się otula
I purpurową zorzą niebo ze ziemią jednoczy.

Ginie za lasem, za lasem — już nie dosięgną go oczy:
Spadło, jak gdyby zrzucona z wysoka ogromna kula!
Ze wschodu noc leciuteńko, na palcach na ziemię kroczy,
Ścichł nawet wiatr, co przez cały dzień przeraźliwie hulał.

Płynie skądś cisza — ni to niebiańska muzyka,
Ni to wieczorna rosa z szelestem kroplami pada —
A może ziemia się niebu z grzechów codziennych

spowiada?...

Jak zimno... Otwarte okno ktoś hałaśliwie zamyka.
Zagasa luna zachodu na śniegu różowym od słońca.
— Czy to biały śnieg pada — czy może Bóg gwiazdy
strąca?...

IGNACY IGAN

BAJKI KULAWE

Kwitną pierwsze krokusy na Maćkowej łące,
choć tańczy wichura śniegowa po skałach;
— gdy wiersz ten piszę — burza — zda się, nie ma końca,
jęczy puszcza jodłowa, a tyś taka mała:
— pierwiastkiem życia drżą listki twych ust.

Grażynko!

Kiedy będziesz już taka duża,
że wymówisz „Bolek” i „boli” —
usiądziesz przy mnie z grzeczną minką
i powiesz: „no, bajki, bajki”...
— Wtedy zegar godzinę wydzwoni powoli...

Zanim zacznę opowieść z kąta się wynurzą
w karmazynach, fioletach i kontuszach strachy.
Ten pierwszy wśród widziadeł najwspanialszy tuz
idzie wolno... król nawet, będąc cichym grafkiem,
pokornie mu się kłania z koroną pod pachą...
Ten drugi émy wypędza i ręce rozkłada,
krzycząc głośno, aż trony chwieją się w posadach:
„Tej gospody Rzym godłem, na duszę waszeci
kładę areszt!”... A oto wchodzi i ów trzeci:
biały kontusz, pas lity, za pasem prawica...
„Veto!” — woła, „Mospanie!... lepszy miód w szklaniczy
niż res publica — —

Co to? — —

Grom uderzył, zachwiały się ściany,
wychodzą cienie blade, kulawe, w łachmanach...
Skrzypią osie... wiatr cicho gra w przydrożnych świerkach,
a przodem idzie chochoł i tańczy oberka!...

Grażynko!

Kiedy będziesz już taka duża,
taka duża sztubaczka z jedwabnym warkoczem,
lubiąca błękit marzeń i ogrody myśli,
wtedy swojej młodości legendę opowiem...
Kiedy będziesz już taka duża,
Że zaczniesz tęczę haftować
niech w ogrodach twych myśli kwitną bzy i różel...
Grażynko mała, bądź zdrowa!...

... Minał wiek gnuśności —
nastal świt rumiany.

— Rozstawione wokół Wici
wolać na Odmianę!...

O opiekę nad Sztuką Ludową

Niektórzy socjologowie są zdania, że kultura ludowa ginie, jako nie przystosowana do dzisiejszych czasów. I rzeczywiście, na ożywienie kultury tej wpłynąć wydatnie nie możemy. Tworzą się jednak z przeszłych form i treści zespoły nowe. Jest przeto pewien moment, kiedy stajemy między przeszłością i przyszłością. „Dziś“ staje się pewną konkretną wartością i nie jest chyba obojętne, kto w tym momencie niejako gospodarzy zasobami i nadaje kierunek.

Piękna i bogata nasza sztuka ludowa przeżywa pod wpływem urbanizacji okres upadku, jakie przeżywała sztuka warstw oświeconych w wieku XIX. O ile wtedy szukanie nowych dróg było trudne, o tyle dziś w odniesieniu do sztuki ludowej posiadamy pewne doświadczenia i mamy jeszcze żywe, pełne bezpośredniości ośrodki sztuki ludowej. Dpomaga nam fakt, że wytwory sztuki ludowej (drewniana architektura, rzeźba, haft, krój ubrań, ceramika i inne) podlegają tym samym prawom i zasadom, na podstawie których artysta tworzy przyszły gmach sztuki naszych czasów. Różnica jest tylko ta, że sztuka ludowa jest jasna, zrozumiała i nie jest obciążona masą balastu teoretycznego. Artysta jednak pracuje z myślą o przyszłości, natomiast ludowi w chwilach przemian usuwają się spod nóg podstawy. Lud nie zawsze umie własnymi siłami powiązać nowych form myślenia ze starą sztuką ludową. Czy jednak wobec zmian socjalnych i ekonomicznych ma wszystko to, co stworzyły pokolenia runąć? Zdaje się, że nie.

Chociaż cenne są etniczne odrębności naszej sztuki ludowej, to właściwym powodem, dla którego należałoby ją ochronić są jej *wysokie wartości artystyczne*. Stosunek nasz

do sztuki ludowej sięgać powinien głębiej: do warunków i metod twórczych, praktyk przekazujących tradycją nieprzebrane bogactwa. Rzecz jest niezmiernie trudną znalezienie styczności i dojrzenia potencjalnych danych, tkwiących w ośrodkach sztuki ludowej. Niemniej jednak, jeżeli chodzi o uchwycenie funkcjonowania tych żywych prac twórczych ludu, jeżeli chodzi o pokierwanie ośrodkami i o przetłumaczenie niejako na język dzisiejszy tego, co lud wie i umie i do czego wobec zewnętrznych okoliczności zaczyna tracić przekonanie, będą to rzeczy niezmiernie ważne. Znalezienie tego punktu styczności będzie możliwe tylko dla tych, co zgłębili zagadnienie formy pod kątem widzenia tworzywa, co dotknęli twórczości ludu. Oni też są w możności pomóc ludowi zachowania tych metod, którymi lud posługuje się jakby językiem, nie znając przecież gramatyki. Oni też powinni, wykazując właściwą wartość sztuki ludowej pomagać przemóc zwątpienie i niewiarę w celowość i w sens rozwoju wyjątkowych plastycznych umiejętności naszego ludu. Niezależnie od tego często płytki „postęp“ nie uwzględnia wszystkich władz umysłowych człowieka i działa destrukcyjnie na ośrodki wiejskie, które w powolnym pochodzie kulturalnym tworzą rzeczy piękne, dające radość twórczenia. Zachowanie i rozwinięcie tych właśnie innych władz umysłowych człowieka będzie też zależało od podejścia naszych placówek oświatowo-społecznych. One wpłyną prawdopodobnie na to, że albo obedrzemy chłopca ze wszystkiego pięknego, co dusza jego zdolna wydać, albo do nowej rzeczywistości chłop wniesie też swe wartości estetyczne.

Mgr. K. Piatkiewicz

KOMUNIKATY

LICEUM ROBOTNICZE W CZARNOCINIE

Dnia 8 stycznia 1946 roku rozpoczyna naukę Państwowe Liceum Rolnicze Męskie w Czarnocinie (pow. Łódź). Nauka trwać będzie trzy lata.

Do Liceum przyjmuje się młodzież, mającą ukończone cztery klasy gimnazjum, lub też posiadającą świadectwo szkoły innej, które zostanie uznane za równoważne ze świadectwem małej matury. Kandydaci nie mający takiego przygotowania mogą być przyjęci na kurs przygotowawczy dla przerobienia w tempie przyspieszonym nauki gimnazjalnej do wymaganego poziomu czterech klas. Absolwenci po ukończeniu Liceum przewidywani są na stanowiska nauczycieli w Szkołach Rolniczych.

Nauka w Liceum jest bezpłatna.

Przy Liceum jest dla uczącej się młodzieży internat z całkowitym utrzymaniem. Oplata za internat wynosi 60 kg pszenicy miesięcznie i może być wnoszona gotówką lub różnymi naturaliami. Dla młodzieży niezamożnej są państwowe stypendia.

Zjazd uczniów do Liceum jest wyznaczony na dzień 7 stycznia.

Dyrekcja Liceum.

UNIwersytet Ludowy w Lipienku

Pta Kornatowo, pow. Chełmno rozpoczął pracę z dn. 1.XII.1945 r. — Warunkiem przyjęcia do Uniwersytetu Ludowego jest ukończenie 18 rok życia, ukończenie szkoły powszechnej, złożenie podania wraz z własnoręcznie napisanym życiorysem. Uniwersytet Ludowy w Lipienku jest koedukacyjny (wspólny — męski i żeński). Zapisy trwają do 10 grudnia 1945 r.

UNIwersytet Ludowy nad Bałtykiem

Towarzystwo im. Piotra Borowego przy pomocy Wydziału Oświaty Rolniczej Województwa Gdańskiego projektuje uruchomienie z dniem 6 stycznia 1946 r. Uniwersytetu Ludowego dla młodzieży wiejskiej w Orzechowie Morskim (powiat Słupski, woj. Gdańskie) tuż przy brzegu morza. Kurs będzie koedukacyjny i potrwa do końca marca. Zgłoszenia kandydatów należy nadsyłać pod adresem sekretariatu: Słupsk, Województwo Gdańskie, ul. Kościelna 3.

Do zgłoszenia należy załączyć życiorys i opinię organizacji lub instytucji polecającej.

Wykłady w Akademii Komunikacji w Krakowie rozpoczęły się w dn. 6. 12. 1945 r.

Przyjęci na kurs kandydaci, którzy nie stawili się tam dotychczas, muszą uczynić to natychmiast.

Przed wyjazdem do Krakowa należy zgłosić się w Biurze Personalnym Ministerstwa Komunikacji w Warszawie, ul. Chałubińskiego 4, pokój 81 po odbiór instrukcji i dowodów przejazdowych.

Kandydaci muszą zabrać z sobą koc, poduszkę i prześcieradła.

W dniu 9 grudnia br. został otwarty w Chocimiu pow. Turek Uniwersytet Ludowy, stworzony przez woj. Związek Młodzieży Wiejskiej.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

Dnia 6 grudnia rozpoczął się w Warszawie Kongres Polskiej Partii Robotniczej. Zjazd zagajal sekretarz gen. PPR ob. Gomułka - Wiesław, który podkreślił, że PPR jest partią młoda, ale reprezentująca kilkadziesiąt lat walki klasy robotniczej. Jako młoda partia, PPR odrzuciła błędy przeszłości i potrafiła ze wszystkich ruchów wolnościowych przejąć to, co stanowi treść walki mas pracujących oraz odegrała przodującą rolę w dążeniach niepodległościowych. „Partia nasza — powiedział ob. Gomułka — dzięki swojej walce i dzięki słusznemu jej stanowisku zajęła przodujące miejsce w narodzie“.

Ministerstwo Bezpieczeństwa wydało komunikat, w którym zapowiada wzmocnienie walki z bandami i przestępcami, którzy dokonali w ostatnich czasach szeregu napadów i morderstw. W związku z zabójstwem śp. B. Ścibiorka, posła KRN, wyznaczona została nagroda zł. 50.000 za przyczynienie się do wykrycia sprawców tego ohydneho mordu.

W ramach repatriacji oddziałów polskich z terenu Włoch przybył już do Polski pierwszy transport żołnierzy z II korpusu. Odbyło się uroczyste powitanie na punkcie etapowym w Koźlu, przyczem na uroczystości powitalnej wręczono żołnierzom broń, gdyż przybyli oni bez uzbrojenia. W mowach powitalnych podkreślono bohaterstwo żołnierzy polskich, którzy przebyli kampanie afrykańską i przyczynili się walcnie do zwycięstwa na froncie włoskim, a specjalnie do zdobycia twierdzy Monte Cassino.

Na arenie międzynarodowej zelektryzowała wszystkich w ub. tygodniu sensacyjna wiadomość o istnieniu milionowej armii niemieckiej w brytyjskiej strefie okupacyjnej. Źródłem wiadomości jest agencja TASS, która doniosła, że do Rady Kontroli w Niemczech wpłynęło memorandum zawierające uwagę o nieprzebrnięciu postanowień konferencji poczdamskiej. W myśl tych postanowień na terenie Niemiec nie mogą istnieć jednostki ani organizacje wojskowe. Okazuje się, że postanowienia tego nie wykonano i na terenach angielskich strefy okupacyjnej znajdują się formacje wojskowe niemieckie pod dowództwem gen. Müllera. Obejmują one wszystkie rodzaje broni z lotnictwem i marynarką. Wiadomość ta wzburzyła cały świat i stała się przedmiotem komentarzy i protestów. Memorandum radzieckie otworzyło oczy całemu światu na nieposzanowanie międzynarodowych umów i wytworzyło rozgoryczenie w państwach, które przeszły okupację niemiecką i potępiają „łagodne“ metody anglosaskie.

W związku z ujawnieniem faktu istnienia milionowej armii niemieckiej Polskie Radio podało, że naczelny dowódca sowieckiej armii okupacyjnej marsz. Żukow zwrócił się do dowódcy okupacyjnej armii ang. marsz. Montgomeryego z propozycją utworzenia komisji, która zajęła by się wyjaśnieniem tego faktu. Marsz. Montgomery zgodził się na propozycję z tym, że komisja taka działać będzie również na terenie innych stref okupacyjnych.

W sprawie noty rządu St. Zjedn. do Zw. Radzieckiego i W. Brytanii, proponującej wycofanie wojsk sojuszniczych z krajów Bliskiego Wschodu a mającej związek z notą Iranu, ambasada radziecka w tym kraju udzieliła odpowiedzi na niesłuszne zarzuty rządu irańskiego. Powstanie w kraju Kurdów nie zostało wywołane przez Zw. Radziecki, przedstawiciele radzieccy nie mieszały się do działalności żandarmerii irańskiej ani do gospodarki w prowincjach północnych. Wszelka ingerencja wojskowa dotyczyła jedynie obrony interesów obywateli instytucji radzieckich.

We Włoszech po kilku kryzysach gabinetowych, wywołanych przez czynniki kapitalistyczne i konserwatywne, powołano nowy rząd z de Gasperi na czele. Rząd oparty jest na koalicji 6 stronnictw i utrzymuje zasadę jedności narodowej.

W Jugosławii zgromadzenie ustawodawcze ogłosiło, że Jugosławia staje się republiką federacyjną. Tym samym król Piotr II został prawem ludu pozbawiony tronu. Burzliwy w latach międzywojennych proces walki o sprawiedliwy i federalny samorząd — skończył się po niszczonej wojnie pełnym sukcesem. Jugosławia w okresie nieustannych walk z okupantem zrozumiała znaczenie kompromisu: narodowo-

ści serbska, chorwacka, słoweńska i macedońska, zaprawione w dążeniach do wolności za wszelką cenę stwierdzają swą wolę do oparcia współżycia na zdrowych i sprawiedliwych podstawach.

W dalszym ciągu procesu norymberskiego ujawniono całych szereg zamiarów hitlerowskich odnośnie narodu polskiego. Z zeznań gen. Lechusena dowiadujemy się, że Niemcy planowali systematyczne wyniszczenie narodu polskiego poczynając od inteligencji i duchowieństwa. W przebiegu procesu wyświetlono na sali sądowej film o okropnościach w niemieckich obozach, komorach gazowych i krematoriach. W ciągu godzinowego seansu zbrodniarze hitlerowskie obserwowali swoje „dzieło“ przy czym Goering „plakał“, a „nasz“ Frank był b. zdenerwowany. Trzeba pamiętać, że pamiętniki Franka, których fragmenty są odczytywane stanowią doskonały akt oskarżenia.

Ujawniono również kulisy zajęcia Czechosłowacji przez Niemcy. Bogaty materiał dowodowy zadziwia cały świat perfidią germańską i deptaniem elementarnych praw. Na jednym z ostatnich w okresie sprawozdawczym dni rozprawy prokurator brytyjski Jones przedstawił sądowi dokumenty i sprawozdania z rozmów Ribentropa z amb. polskim w Niemczech, Lipskim oraz między Beckiem i Hitlerem. Stwierdzono, że meżowie stanu niemieccy „zapewniali“ naszych ministrów o „pokoju“ zamiarach, a w międzyczasie Keitel szykował armię do uderzenia. Napaść na Polskę znana była pod nazwą „białej sprawy“. Hitler nakazał armii, aby była gotowa do ataku na Polskę we wrześniu. Pierwszy okres przygotowań skończył się w maju, przy czym Hitler oświadczył, że chodzi nie o Gdańsk, lecz o lebensraum (przestrzeń życiową). Początkowe plany wojny z wypowiedzeniem ustąpiły decyzji napaści. Trybunał jest w posiadaniu tajnych rozkazów, z których wynika jak dokładne były plany operacji wojskowych. Ostatnie tygodnie przed wojną pełne były ostrzeżeń dla Niemców i prób pośrednictwa w sporze o „Gdańsk“. Hitler jednak odrzucił wszelkie propozycje ugodowe, mimo zapewnień premierów Anglii i Francji, że kraje te wypełnią swoje gwarancje względem Polski.

h. i.

Wyszła z druku broszura pt.: „Hej, kołęda, kołęda“, opracowana przez Piotra Greniuka i Mariana Mikutę, zawierająca inscenizacje, kołędy i wiersze na obchody bożonarodzeniowe. Broszurę tę można nabywać w Wydziale Oświaty Wojew. Urzędu Ziemińskiego w Łodzi, ul. Traugutta 14, — w cenie 35 zł za egzemplarz (z przesyłką 40 zł). Należność przesyłać przekazem pocztowym. Przy zakupie większej ilości egzemplarzy udzielana jest zniżka.

—o—

Nakładem „Biblioteki Wici“ ukazały się do nabycia w Administracji „Wici“, Łódź, Al. Kościuski 45, następujące broszury:

Cena zł

Chłopi poeci — zbiór wierszy	20
Piotr Greniuk — Plon niesiemy plon	25
Maria Konopnicka — Nowele i wiersze	25
Maria Konopnicka — Pan Balcer w Brazylii (wyjątki i streszczenia)	30
Piotr Greniuk — W naszej świetlicy (materiały do inscenizacji i recytacji)	35
Jan Kasprówicz — Wybór poezji	30
Pieśni (narodowe, artystyczne, partyzanckie, ludowe) wydał Ludowy Instytut Muzyczny	?

Redaktor: Michał Jagła.

Łódź, Al. Kościuski 45. Tel. 151-18. Skr. poczt. Nr. 30. Konto czekowe Nr. 126. Bank Spółem w Łodzi.

Wydawca: Zw. Młodzieży Wiejskiej R. P. „W